Nr. 82. Lwów. — Sobota dnia 11. Kwietnia. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Leona Wiel. P. — Jutro: D. I. Biała. Juljusza. | Wschód słońca g. 5 m. 28 — Zachód „ g. 6 m. 36 | Długość dnia g. 13 m. 8 — Przybyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Zaprawdę nie ma dnia, żebyśmy nie musieli zapisywać smutnych objawów naszego rozbicia się politycznego. Nie wchodzimy na razie w to, czy owo rozbicie się istnieje w społeczeństwie, czy tylko w prasie. Wolimy przypuszczać, że tylko w prasie, ale niemniej jest ono wysoce szkodliwe, bo nietylko nasze własne siły paraliżuje, ale nadto utrudnia nam tak dalece sytuację, że zmusza do zdobywania z mozołem tych rzeczy, które inaczej przychodziłyby z łatwością, albo przynajmniej z mniejszem natężeniem sił.

Dzisiaj mamy do zapisania następujący fakt. Niebawem ma nastąpić uroczyste zamknięcie kadencji Mową Tronową. Nastąpi to w sytuacji takiej, w której rzeczą jest rozumu politycznego pokazać, że między rządem a prawicą istnieje stosunek jak najlepszy. Zamarkowanie wybitne tego dobrego stosunku leży bowiem zarówno w interesie rządu, jak i w interesie prawicy; w interesie rządu dlatego, aby opozycja nie mogła go przedstawiać wyborcom jako opuszczonego przez własne stronnictwo, w interesie zaś prawicy dlatego, aby utrzymać ten rząd w zależności od siebie i nie stawiać go w potrzebie szukania oparcia po za jej granicami.

Przybycie więc jak najliczniejsze posłów z prawicy na to uroczyste zamknięcie kadencji, jest rzeczą korzystną dla niej i dla tego programu politycznego, którego ona jest wyrazem. Ale na tem nie koniec. Przybycie to jest nieodwołalnie potrzebne ze względów kurtoazji wobec tych sfer, których życzliwości odebraliśmy tyle dowodów. Wdzięczność więc z jednej strony, a rozum polityczny z drugiej nakazuje nam stawić się jak najliczniej, tak, aby między naszymi posłami nie było żadnej luki, żadnego dowodu, iż możemy i umiemy bawić się w dziecinną politykę „złego humoru“.

Ale oczywiście z tych samych względów, widzianych z przeciwnego końca, zależy lewicy na tem, aby prawica przybyła w jak najszczuplejszej liczbie na zamknięcie kadencji, a wśród prawicy, aby właśnie klub polski jak najwięcej jaśniał lukami. Wtedy bowiem będzie miała wyborny temat do denuncjowania nas zarówno przed wyższemi sferami, jak i przed całą ludnością Austrji; sferom tym pokaże, że jesteśmy niewdzięczni, że na nas polegać nie można, że w każdej chwili wyciągamy tylko żebraczą dłoń, a gdy grosz na nią nie padnie, dąsamy się i opuszczamy rząd, którego byliśmy filarem. Że więc uważać nas za czynnik do rządów zdolny byłoby niedorzecznością i lekkomyślnem narażaniem państwa na przesilenia. Ludności zaś austrjackiej przedstawi nas jako naród, którego nic a nic nie obchodzą losy całej monarchji, lecz który pragnie tylko ją wyzyskać, obedrzeć jak najwięcej, wziąć z jej skarbca co się tylko da, aby jak najwięcej wzbogacić się i rozwinąć wewnętrzne siły, potrzebne do odbudowania Polski.

Tego pragnie lewica. Cóż wobec takiej sytuacji robi prasa nasza? Proszę zajrzeć do wczorajszego *Kurjera Lwowskiego*. Wzywa on posłów w imię „patrjotyzmu,“ aby nie jechali na zamknięcie sesji. Niech jadą, powiada, lokaje, fagasi ministerjalni, ale ci, którzy kraj kochają, niech zostają w domu i pokażą rządowi, że my się na niego gniewamy.

I można być pewnym, że większość czytelników tego brzydkiego pisma, napojona jego szczuciem, uwierzyła w to, iż złoży dowód patrjotyzmu ten poseł, który w domu zostanie. Bo czyż ogół publiczności jest w stanie śledzić ciągle za sytuacją i badać wszystkie jej fazy, a więc zrozumieć, co w danej chwili byłoby politycznem, a zatem patrjotycznem? Bierze on rzeczy gotowe z dzienników i ich polityce ufa. A nie domyśla się, że te dzienniki, które gotowe są ukrzyżować się (wprawdzie tylko na słowach) za Polskę, są w służbie naszych największych wrogów, bo opozycji centralistycznej i od niej biorą informacje jak roznamiętniać kraj przeciw Kołu i rządowi.

W każdym razie zapisujemy ten fakt, jako dowód nowy, że parę bałamutnych naszych pism jest w służbie centralistów. Czy ta służba jest bezpłatną, czy honorową, o to nam nie chodzi. Nie jest bowiem naszem zadaniem, zaglądać do cudzej kieszeni i pytać się jakim sposobem istnieć mogą pisma, nie mające dostatecznej liczby prenumeratorów do opłacenia ich wydawnictwa. Zapisujemy tylko dowody, że robią one to wszystko, czego właśnie pragnie lewica i prowadzą nasz ogół w tym kierunku, w którym właśnie ona chciałaby go poprowadzić. Z ich zaś artykułów układa następnie akta oskarżenia na nas zarówno przed publicznością austrjacką, jak i przed zagranicą.

Ażeby pokazać, jak te akta oskarżenia wyglądają, podajemy w dosłownym przekładzie korespondencję wiedeńską, pochodzącą z biura prasowego lewicy, a zamieszczoną w monachijskiej *Allgemeine Ztg.* Korespondencja ta opiewa:

„W obozie polskim panuje niezadowolnienie i pewne zniechęcenie z powodu niepomyślnych wyników ostatniej sesji Rady państwa. Nie idzie mu bynajmniej o rozdwojenie, które zaszło w łonie prawicy, ale o to, że nie zdołał przeprowadzić ostatniego swego postulatu: regulacji rzek galicyjskich mimo pomocy, jaką mu w tej sprawie Czesi okazywali. Jako zepsute dzieci nowej ery, co wszystko dostawały, czego zażądały, albo tylko zapragnęły— Polacy są rozczarowani zakończeniem sesji, które nie odpowiada wcale początkowi, dalszemu jej przebiegowi i nadziejom, jakie sobie ztąd robili. Ażeby dać wyraz temu niezadowolnieniu, zamierzają na wypadek zwołania Rady państwa po świętach nie przybyć do Izby; mówią oni już dziś o tem głośno, ażeby Rząd wiedział, czego się ma trzymać i ewentualnie projekt ponownego zwołania Rady państwa zarzucił.

Zamiar posłów polskich niejawienia się w Izbie i pośredniego uniemożliwienia dalszego ciągu sesji Rady państwa ma jeszcze inną praktyczną pod stawę. Należy przypomnieć tylko, co się działo podczas ostatniego posiedzenia, kiedy układano porządek dzienny następnego po ferjach posiedzenia. Prawica, idąc za życzeniem Polaków, żądała, ażeby przedłożenie o regulacji rzek galicyjskich przyszło na stół Izby, natomiast lewica oponowała i zażądała, ażeby na porządek dzienny przyszło sprawozdanie w głośnej aferze Kamińskiego, czemu znowu najenergiczniej sprzeciwiała się prawica. Obie strony walczące równoważyły się prawie co do liczby głosów — klub pod chorągwią hr. Coroniniego miał w ręku losy sytuacji. Wprawdzie, gdy szło o sprawę kolei północnej głosował klub ten z prawicą, tym razem zdecydował się jednak głosować przeciw prawicy, a więc za wyrzuceniem z porządku dziennego sprawy regulacji rzek galicyjskich, a za wstawieniem sprawy Kamińskiego.

Gdyby nawet sprawozdanie komisji w tym przedmiocie nie wiele mówiło, miałaby przecież lewica sposobność wyświecenia, w jakim stylu wyzyskali Polacy sprawę galicyjskiej kolei Transwersalnej i jak ją prowadzili. Rzecz prosta, że Polacy starają się o udaremnienie takiego posiedzenia Izby, na którem nie mogą być traktowaną rzecz, o którą najbardziej im chodzi, a natomiast wziętą pod obrady kwestja, którą najlepiej woleliby pokryć wiecznego zapomnienia cieniem... Hr. Coronini jest w tej chwili najbardziej znienawidzonym człowiekiem na kuli ziemskiej — przez obóz polski.

Rząd życzy sobie nawet na wypadek, gdyby nie miało przyjść do kontynuowania sesji Rady państwa po Świętach, ażeby Rada państwa chociaż mową tronową zamkniętą została. Odbywają się tedy między rządem a autonomicznemi grupami narady i rokowania, w tym celu, ażeby Polaków i Czechów nakłonić do jawienia się w Izbie podczas uroczystego zakończenia sesji Rady państwa.

Ale i za tę przysługę autonomistów będzie musiał hr. Taaffe zapłacić. Autonomiści żądają, ażeby w mowie tronowej położony był na zasadę autonomji nacisk, i to w formie pewnego uznania a nawet czci dla tej zasady. Sesja powinna zgasnąć pod tą gwiazdą, która była przewodnią w czynnościach Rady państwa. Pod tym względem Czesi i Polacy są w największej zgodzie, a *Politik* aż w przesadny sposób podnosi solidarność obu narodów, radując się, że w tej ważnej kwestji taka jednomyślność obu narodowości panuje.

Wyznajemy otwarcie, że usiłowaniom Czechów w kierunku wywalczenia autonomji zupełnej, dajemy pierwszeństwo i przenosimy je po nad usiłowania Polaków, i dlatego nie możemy pisać się na zdanie powołanego powyżej pisma, jakoby: „Czesi i Polacy mieli na oku jedynie interes całości, a nie baczyli na żaden specjalnie polski interes“.

O Czechach można jeszcze powiedzieć, że jako od wieków do monarchji austrjackiej należący, mają pewnego rodzaju poczucie i miłość łącznej z nią jedności; — co się tyczy Polaków, to oni wyzyskują tylko siły monarchji, ażeby Galicję uczynić samoistną i wyposażyć ją we wszystko, co dla samodzielnego państwa jest potrzebnem; wymagają ofiar od państwa bez jakichkolwiek usług szczególnych, i pragnęliby, gdyby to tylko jako tako ujść mogło, wyeksploatować nawet potęgę jego na rzecz narodowej swojej polityki. W samychże niemieckich kołach prawicy, na punkcie swoich dążeń i wymagań coraz to wyżej wyrastających, natrafili Polacy na opór i wywołali reakcję, której najlepszy wyraz w tem, że nie zdołali już przeprowadzić ostatnich swoich dezyderatów. Narodowym ich podbechtywaniom przeciw Rosji, o ile objawiały się w prasie, musiał rząd już dawniej położyć tamę. Ale niemniej i dla Czechów są Polacy niebezpiecznymi sprzymierzeńcami“.

Niechże rozważy dobrze tę korespondencję ogół czytający nasze bałamutne i brzydkie pisma, i zrozumie dla kogo pracują one gdy wzywają naszych posłów, aby nie jechali do Wiednia na zamknięcie sesji. A wtedy pojmie może, iż oskarżenie nasze, że to są filje *Nowej Pressy*, nie jest bynajmniej z palca wyssane. I wtedy może przyjdzie do przekonania, że dopóty nienawiść do nas innych ludów wzrastać będzie, dopóki wśród nas tolerować będziemy organa, robiące wszystko, co tylko jest w ich mocy, aby nas wszędzie znienawidzono.

Z teatru wojny.

Stał się nareszcie fakt zapowiadany przez petersburski gabinet kilkakrotnie i dobitnie, jak gdyby mu bardzo szło o to, iżby do tego faktu była przygotowana opinja europejska i uprzedzona w sposób jak najmniej alarmujący, w taki mianowicie sposób, żeby pierwsze nieprzyjacielskie kroki w Azji środkowej przyjęte były w Europie za czyny rosyjskich wojsk samowolne, bynajmniej nie nakazane im z Petersburga. Oddział jen. Komarowa stoczył bitwę z Afganami i odparł ich od rzeki Kuszki. A lubo możliwość tego wypadku była zapowiadana, lubo go z góry ogołocono z wszelkiego znaczenia, jednak wiadomość o nim wpłynęła tak silnie na europejskie giełdy, że w kilka godzin po wczorajszych telegramach rubel spadł o kilka procentów. Opinja europejska nie uwierzyła w zapewnienia petersburskiego gabinetu i nam się zdaje, że miała racją. Bo w samej rzeczy, dość spojrzeć na mapę, żeby się przekonać, iż owa bitwa nad rzeką Kuszką ma bardzo ważne strategiczne znaczenie i tak ogromnie zmienia sytuacją na teatrze zatargu, iż mimowoli rodzi się przypuszczenie, że pod osłoną samowolności swych wojsk rząd rosyjski postanowił dokonać kilka operacyj, które znakomicie polepszą strategiczną pozycję jego armji.

Ponieważ czytelnicy nasi prawdopodobnie nie mają przed sobą mapy Azji środkowej, przeto w kilku słowach naszkicujemy miejscowość, w której odbyło się pierwsze starcie Rosjan z afgańskiemi wojskami.

Od Kaspijskiego morza wprost na wschód ciągnie się wielka jałowa pustynia Kara-Kum, zamknięta od południa niskim kredowym grzbietem Kapet-dagh, który się łamie to w prawo, to w lewo, zachowując wszakże ogólny kierunek południowo-wschodni. W oddaleniu sześciuset kilometrów od Kaspijskiego morza, łączy się ten grzbiet z wyniosłemi górami Pirapamizkiemi, które tworzą północną granicę Afganistanu. Od nich wprost na północ leży 300-kilometrowej szerokości pas ziemi, oddzielający Afganistan od Merwu, który należy do Rosji. Ten właśnie pas jest przedmiotem terytorjalnego sporu między Rosją i Anglją.

W piaskach pustyni Kara-Kum bierze początek rzeka Murgab, przepływa mimo Merwu i biegnie na południe przez ów sporny pas ziemi, a zetknąwszy się z wyniosłościami Pirapamizu, zwraca się na wschód i przez góry Hindu-Kuszskie przeżyna się do angielskich Indyj.

Na tym spornym pasie ziemi, niedaleko Merwu, ze słonego jeziora, wypływa rzeka Kuszka, długo się ciągnie równolegle do Murgaby i tuż obok niej na zachód, a potem nagle się zwraca ku południowemu zachodowi i w wąwozie Chan-Bój przerzyna się przez góry Pirapamizkie, za któremi wpada do rzeki Heri-Ruda, która płynie wzdłuż południowych stoków tych gór. Tu, o jakie 100 kilometrów od wąwozu Chan-Bój, nad Heri-Rudą, stoi Herat; a nieco na północ od tego wąwozu, jakby na straży jego, rozłożyła się grupa aułów (wiosek) zwanych Pendżdeh na wyniosłościach tej samej nazwy.

Nakreśliwszy na papierze ten pobieżny szkic, każdy z niego snadno się przekona, że, aby zdobyć Herat, wojska rosyjskie muszą przejść przez góry Pirapamizkie, a przejść je najłatwiej wąwozem Chan-Bójskim, wzdłuż biegu rzeki Kuszki. Wyszedłszy zatem z Merwu, jen. Komarow posuwał się — jak o tem ciągle donoszono — doliną rzeki Murgab aż do miasteczka Ak-Tepe, gdzie między Murgabą a Kuszką jest zaledwie kilka kilometrów. Tu więc przeszedł w dolinę tej ostatniej rzeki i rychło stanął przed ufortyfikowanym obozem Afganów, którzy zasłaniali sobą wyniosłości Pendżdehu, zakrywające wąwóz Chan-Bójski, — jedyną do Heratu drogę przez Pirapamizkie góry. Między oddziałem jen. Komarowa a wojskiem afgańskiem przyszło do bitwy, zbyt potrzebnej dla Rosji pod względem strategicznym, żeby można ją było uważać za przypadkową. W tej bitwie Rosjanie niezawodnie zwyciężyli, bo dzisiejsze angielskie depesze donoszą, że Komarów już zajął Pendżdeh (czemu wszakże zaprzeczają z Petersburga), ale niepodobna uwierzyć, żeby to zwycięztwo kosztowało ich tylko 11 zabitych i 32 rannych. Żołnierze afgańscy bili się dobrze skoro ich padło pięciuset, a przecież zajmowali ufortyfikowaną pozycję, więc byli zasłonięci, wówczas gdy Rosjanie musieli otwarcie szturmować wały.

Bojem nad rzeką Kuszką zaczęła się wojna rosyjsko-afgańska. Sądzimy, że długo jeszcze nie zamieni się ona w otwartą wojnę anglo-rosyjską, bo oba te mocarstwa prawdopodobnie jeszcze jakiś czas będą toczyły walkę zamaskowaną, dopóki nad Tamizą nie zniknie wszelka nadzieja pokojowego rozwiązania sprawy; a tymczasem Rosja takiemi „godnemi ubolewania“ bitwami będzie tworzyła nowe *faits accomplis*.

Nie od rzeczy tu będzie przypomnieć czytelnikom podane już raz przez nas wojenne zasoby, któremi Rosja może rozporządzać w środkowej Azji. Zasoby te czerpie przedewszystkiem ona z Kaukazu. Z Baku, leżącego na zachodnim brzegu Kaspijskiego morza, łatwo wojska przewieźć na brzeg wschodni, gdzie się zaczyna kolej zakaspijska, idąca przez jałową pustynią Kara-Kum, o której mówiliśmy wyżej. Przymorska jej stacja nazywa się Michałowskiem, a ostatni kraniec wschodni, do którego dobiega, nosi nazwę Askabadu. Stąd do twierdzy Saraks, leżącej nad brzegiem rzeczki Tedżden, będącej dopływem rzeczki Kuszki, jest tylko 250 kilometrów i tyleż z Saraksu do Heratu, a do wąwozu Chan-Bójskiego tylko 150 kilometrów, czyli mniej więcej tyle, co ze Lwowa do Tarnopola.

Armja kaukazka liczy 100.000 ludzi, a wyposażoną jest w liczną artylerję i konnicę. W przeciągu sześciu dni cała może być przetransportowana na miejsce, gdzie się kończy kolej zakaspijska. Szczegółowo tak przedstawia się rozkład jazdy: Z Tyflisu do Baku jedzie się koleją 14 godzin, na dalszą podróż okrętem potrzeba 24 godzin. Po 38 godzinach tedy można dotrzeć do fortu Michajłowskiego, z którego do Askabad 20 godzin znowu koleją, razem z 58 godzin, tak, że w przeciągu niespełna czterech dni potężna armja może z Tyflisu przerzucona być do Askabadu. Postarano się już o pomnożenie parku kolejowego i parowców transportowych w dostatecznej mierze na wypadek potrzeby, i w ogóle przedsięwzięto wszelkie przygotowania ku temu, ażeby w przeciągu dwóch tygodni umożliwić wysłanie 30.000 ludzi z Tyflisu aż na krańce rosyjskich pozycyj w Azji centralnej. Tak donosi *Pol. Correspondenz.*

Korespondencje.

Kraków 9. kwietnia.

(§) Na wzór Izby rękodzielniczo-przemysłowej lwowskiej zawiązaną została w Krakowie także Izba i obchodziła dzisiaj uroczystość swego otwarcia. W obec faktu, że rozdzielenie Izb przemysłowych od Izb handlowych nie przyszło do skutku, w obec dalej faktu, że przy wyborach ostatnich do krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej nie dostali się wcale rękodzielnicy nasi do składu reprezentacji, ale przeciwnie górę wzięły żywioły, które z kwestją podniesienia i z interesem przemysłu naszego nie mają nic wspólnego, zawiązanie Izby rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie powitać należy z serdecznem zadowoleniem. Świadczy ono z jednej strony, że rękodzielnicy nasi przyszli do przekonania o potrzebie swego ratunku i jęli się gorliwie tych środków, jakie daje im w rękę ustawa i doświadczenie innych miast. Z drugiej strony dowodzi to, że podjęta przez Radę miejską krakowską akcja, mająca na celu podniesienie przemysłu w naszem mieście, wydaje już dobre skutki, skoro rękodzielnicy sami zabierają się do uzupełnienia dzieła tak skutecznie podjętego. To też uroczystość otwarcia zawiązanej Izby rękodzielniczo-przemysłowej, jaka odbyła się dzisiaj przy udziale reprezentacji miejskiej, tudzież duchowieństwa krakowskiego, z ks. biskupem Dunajewskim na czele, wywołała w mieście naszem bardzo przyjemne wrażenie.

Sam akt uroczystości rozpoczął się nabożeństwem w kościółku św. Wojciecha. Odprawił je Najprz. ks. biskup krakowski. Zebrani tutaj reprezentanci cechów, czyli stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych, tudzież członkowie Rady miejskiej z prezydentem dr. Szlachtowskim na czele wyruszyli otoczeni chorągwiami i insygniami cechowemi do lokalu Izby przy ulicy Wiślnej, u wejścia którego powitał prezes Izby, p. Bogacki, p. prezydenta miasta przemową, podając mu sól i chleb. Po serdecznej odpowiedzi prezydenta, podnoszącej znaczenie Izby i przyrzekającej dalszą pomoc Rady miejskiej w interesie podniesienia rękodzieł i przemysłu w Krakowie, odczytał sekretarz izby protokół aktu zawiązku Izby. Ma ona czuwać nad wspólnemi interesami wszystkich stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych i ułatwiać im zadania zakreślone ustawą i statutami. Po tych wstępnych czynnościach nastąpił akt poświęcenia lokalu, którego dokonał ks. Siedlecki, przyczem za inicjatywą prezesa Izby urządzono składkę na restauracię sąsiedniego kościoła ruskiego św. Norberta. W czasie podpisywania aktu inauguracji Izby przez obecnych uczestników i gości zaszczycił ks. biskup Dunajewski swoją obecnością Izbę, powitany serdecznie przez starszych stowarzyszeń rękodzielniczych. Przyjmując łaskawie podany sobie chleb i sól, udzielił ks. biskup nowo zawiązanej instytucji błogosławieństwa. Odbyło się następnie przygotowane przez zarząd Izby śniadanie, wśród którego wznoszono toasta

---

19)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Nie mogąc pohamować ciekawości, dziecko wyciągnęło rączkę ciemną, delikatną i zimną, jak ręka małpy ku sukni Izabelli i palcami pomacało materją z widocznem uczuciem przyjemności i rozkosznem łaskotaniem. Ten aksamit pomięty, wyświecony na wszystkich fałdach zdawał jej się najnowszym, najbogatszym, najpuszystszym w świecie.

Jakkolwiek dotknięcie było lekkie, Izabella obróciła się, spostrzegła gest dziewczynki, do której uśmiechnęła się po macierzyńsku.

Czując na sobie obcy wzrok, dziecko przybrało znów głupowaty, dziecinny, idjotyczny wyraz z instynktowną umiejętnością mimiki, którąby zaszczyt uczynić mogła aktorce wytrawnej w swojej sztuce i odezwała się w gwarze Basków, kwilącym głosem:

— To jak płaszcz Matki Boskiej na ołtarzu.

Potem spuszczając rzęsy, których czarna frędzla opuszczała się aż na kości policzkowe, oparła się plecami o poręcz ławki, złożyła ręce, skrzyżowała wielkie palce i udała, że usypia ze zmęczenia.

Mionetta wysoka, dzika dziewczyna, przyszła zawiadomić, że wieczerza gotowa i podróżni przeszli do sąsiedniej izby.

Aktorzy zabrali się nie na żarty do zachwalanej przez Chiriguirrego wieczerzy, a jakkolwiek nie znaleźli w niej przyrzeczonych wytworności, nasicili głód, a szczególniej zaspokoili pragnienie częstemi uściskami skórzanej sakwy, prawie zupełnie już obwisłej, jak worek kobzy, z którego już wypuszczono powietrze.

Mieli właśnie wstać od stołu, kiedy szczekanie psów i odgłos kopyt końskich ozwały się około oberży. Trzy uderzenia we drzwi, wymierzone z rozkazującą niecierpliwością, zapowiedziały podróżnego, który nie był przyzwyczajony do czekania w progu.

Mionetta zerwała się ku drzwiom, odsunęła rygiel, a w tej chwili jakiś mężczyzna, popchnąwszy ją prawie drzwiami, wszedł otoczony sforą psów, które o mało nie wywróciwszy służącej, rozbiegły się po sali, skacząc, skowycząc, szukając po talerzach resztek, i w jednej sekundzie wykonały pracę trzech pomywaczek.

Kilka uderzeń batem energicznie wydzielonych na prawo i na lewo, bez rozróżnienia winnych od niewinnych, uspokoiły ten rozruch jakby cudem; psy pochowały się pod ławki zziajane, z powywieszanemi ozorami, pokładły głowy na łapach, lub też zwinęły się w kłębek, a podróżny dzwoniąc głośno ostrogami, wszedł do pokoju, w którym wieczerzali aktorzy ze śmiałością człowieka, czującego się wszędzie u siebie gdziekolwiekby się znajdował.

Chiriguirri szedł za nim z beretem w ręku z miną uniżoną, prawie bojaźliwą, choć wiadomo było, że do lękliwych nie należał.

Nowo przybyły stanąwszy w progu pokoju, dotknął z lekka ronda kapelusza, objął spokojnym ruchem oka grupę aktorów, którzy mu oddawali ukłon.

Mógł mieć lat trzydzieści pięć; włosy bląd fryzowane spiralnie, okalały twarz krwistą i jowialną, której różowe odcienia wpadały w czerwoność pod działaniem powietrza i ruchu.

Oczy niebieskie, nieco wyłupiaste, świeciły suchym trochę odblaskiem, nos nieco zadarty, był w końcu jakby płasko obcięty.

Para wąsików rudawych, wypomadowanych i zakręconych do góry, wyglądała pod tym nosem jak dwa przecinki; symetrji dopełniała bródka w kształcie karczochowego liścia.

Między wąsami i bródką rozkwitały usta, których wierzchnia warga, trochę cienka, łagodziła to, co w dolnej, szerokiej, czerwonej i prążkowanej pionowemi rysami mogło się wydawać zbyt zmysłowem.

Czoło, które przybysz odsłonił, rzucając kapelusz na ławkę, jaśniało odcieniami atłasowo białemi, dzięki kapeluszowi chroniącemu je zwykle od słonecznych żarów, co zdawało się dowodzić, że ten szlachcic, zanim opuścił dwór dla wsi, musiał mieć cerę bardzo delikatną; wreszcie fizjognomja była przyjemna, a humor wesołego towarzysza łagodził w niej dumę szlachcica.

Ubiór nowo przybyłego zaświadczał wytworność swoją, że margrabia (taki był jego tytuł), mieszkając w głębokiej prowincji, nie zerwał jednak stosunków z dobrymi krawcami.

Kołnierz koronkowy odsłaniał szyję i rozpościerał się na kaftanie koloru cytrynowego, przybranym srebrem i tak krótkim, że dawał folgę cieniutkiej bieliźnie, która całemi falami suto wypełniała odstęp między kaftanem a spodniami.

Rękawy sięgały tylko do łokcia — koszula zakrywała resztę ręki aż do dłoni; spodnie niebieskie ozdobione rodzajem fartuszka z żółtych rurkowanych wstążek, dochodziły poniżej kolana, gdzie się z niemi łączyły buty z miękką cholewą, uzbrojone w srebrne ostrogi. Płaszczyk niebieski ze srebrnym galonem, zwieszony na ramieniu i przytrzymany pętlicą, dopełniał stroju może zbyt kokieteryjnego jak na tę porę i ten kraj, ale dającego się usprawiedliwić jednym wyrazem: margrabia był na polowaniu ze wspaniałą Yolandą i upiększył się jak mógł, chcąc utrzymać dawną reputację galanterji, bo był wielbiony między wytwornisiami owego czasu.

— Osypki psom, owsa koniowi, mnie kawałek chleba i szynki, a mojemu dojeżdżaczowi jakibądź ochłap! — rzekł jowialnie margrabia zasiadając na rogu stołu około subretki, która widząc pięknego kawalera, tak suto wystrojonego, rzuciła na niego zabójczym wzrokiem i uśmiechnęła się zwycięzko.

Imci Chiriguirri postawił przed margrabią talerz cynowy i kubek; subretka z wdziękiem Hebe nalała mu po brzegi, a margrabia wychylił kubek jednym haustem. Pierwsze chwile poświęcone były zaspokojeniu głodu myśliwca, głodu, wyrównywującego gwałtownością temu łaknieniu, które u starożytnych nazywało się wilczą chorobą; potem margrabia obrzucił wzrokiem wszystkich naokoło stołu i spostrzegł pomiędzy aktorami siedzącego barona Sigognaca, którego znał z widzenia i z którym się spotkał przemknąwszy z polowania przed wozem komedjantów.

Izabella, rozmawiając z cicha z baronem, uśmiechała się do niego tym uśmiechem omdlewającym i nieokreślonym, jak pieszczota duszy, świadczącym raczej o sympatji niż o wesołości, uśmiechem, co do którego nie omyliłby się nikt, kto trochę zna kobiety, a tego doświadczenia nie brakowało margrabiemu.

Obecność Sigognaca w tej cygańskiej kompanji już go teraz nie dziwiła, a pogarda, która go natchnął ubogi strój biednego barona zmniejszyła się o wiele.

Myśl towarzyszenia pani swego serca na wozie Thepsisa, wśród przygód komicznych lub tragicznych, była dla markiza dowodem bujnej wyobraźni i stanowczego charakteru; dał więc gestem do zrozumienia Sigognacowi, że go poznaje, że pojmuje jego plany, ale jak prawdziwy dworak, uszanował „incognito“ barona, i udając, że jest zajęty tylko subretką, prawił jej na pół serjo, napół z szyderstwem najwyszukańsze komplimenta, które młoda kobieta przyjmowała jednakowemi wybuchami śmiechu, odsłaniającemi co chwila wszystkie wspaniałe zęby.

Margrabia zapragnąwszy poprowadzić dalej przygodę tak dobrze rozpoczętą, uznał za stosowne objawić wielki zapał do teatru i przedstawić się za dobrego znawcę w rzeczach sceny.

Uskarżał się, że na prowincji brakuje tej przyjemności, która tak kształci umysł, wygładza język, dodaje poloru, wydoskonala obyczaje, i zwracając się do Tyrana, jako do przewódcy towarzystwa, zapytał, czy nie ma zobowiązań, któreby mu przeszkodziły dać kilka przedstawień najlepszych sztuk ze swego repertuaru w zamku Bruyères, gdzie byłoby łatwo urządzić teatr w wielkiej sali lub w pomarańczarni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na cześć dostojnego pasterza dyecezji, prezydenta miasta i innych obecnych osób. Całe zebranie wywarło na obecnych jak najlepsze wrażenie, a życzyć tylko należy, aby było dobrą wróżbą przyszłego rozwoju Towarzystwa.

Wiedeń 8. kwietnia.

(*X*) Na porządku dziennym całej prasy opozycyjnej stoją wybory, a zatem sławienie lewicy, potępienie rządu i prawicy, wymyślania i plotki, których powtarzać nie warto. Nie zbyt świetne horoskopy stawia sobie jednak ta prasa, jeżeli oblicza, że większość dotychczasowa wzrośnie po wyborach o tyle, że jej tylko 26 głosów do $^2/_3$ brakować jeszcze będzie. Oby się sprawdziło, oby prawica wyzwoliła się od balastu żywiołów luźnych i ciemnych. Im smutniejsze jednak są widoki opozycji, tem zacięciej rzucają się jej organa. I tak *Deutsche Ztg.* irytuje się do żywego sojuszem Polaków z Czechami, przepowiada, że ekonomiczne interesa Galicji kiedyś ten sojusz rozerwą, jeżeli Niemcy względem Galicji na drogę sprawiedliwości nawrócą. Możemy czekać, aż nawrócą, tymczasem zaś przyznajmy chętnie rację ostatecznemu wnioskowi *Deutsche Ztg.*, że na teraz i na czas przyszłej kadencji parlamentarnej sojusz polsko-czeski jest faktem. Jak się ma rzecz ze sprawiedliwością opozycji niemieckiej, widzieliśmy przez ciąg całej kadencji: przy ustawie o podatku gruntowym, przy indemnizacji, przy kolei Transwersalnej, przy regulacji rzek. Nienawiść okazywaną nam, znowu dzisiaj *Neue Freie Presse* odświeża. Wie ona, że cesarz i rząd nie odstąpili i nie odstąpią od raz postanowionej regulacji, że będzie ta sprawa jednym z pierwszych przedmiotów obrad przyszłej Izby i dla tego też podjudza dalej i niby pod maską względów technicznych głosi, że regulacja ta nie jest naglącą, że nie przyniesie pożytku. Oczywiście obok frazesów i ogólników dopuszcza się jak zwykle i kłamstwa, głosząc, że cała regulacja ma być pokrytą przez państwo, bez udziału kraju i adjacentów, podczas, gdy rzecz ma się przeciwnie. Taka heca dziennikarsko-agitacyjna będzie teraz codziennem daniem, które jednak nie będzie miało mocy trucia ludzi, bo prawda ma także swoje drogi a fakta, są zawsze wymowniejsze od fałszów.

Odnośnie do działalności rządu są do zaznaczenia dzisiaj z kolei dalsze dwa fakta. które opozycję kompromitują, a ludność objaśniają. Rada miejska „uciśnionego“ Wiednia stawia wszelkie możliwe trudności akcji rządu, zwróconej do podniesienia miasta, a do której rząd widzi się zmuszonym z powodu indolencji lub opozycji gminy. Gmina wystąpiła z procesem przeciw Towarzystwu tramwajowemu, któremu rząd dał koncesję na nowe linie — i przegrała we wszystkich instancjach. Wyrok trybunału najwyższego ma znaczenie i zastosowanie szersze. Orzeka on, że ulice miasta nie służą wyłącznie dla celów i na użytek gminy, lub jej członków, lecz jest to dobro publiczne; że gmina nie może powoływać się na prawo prywatnej własności, lecz jest tylko administratorką publicznego gościńca administracji państwowej. Wyrok ten, jak co do prowadzenia szyn tramwajowych, tak samo odnosi się i do kładzenia rurociągów gazowych. O ile wiem, zostaje Kraków w procesie z Towarzystwem gazowem — więc wyrok ten ma dla Krakowa wielkie znaczenie.

Trzy lata trwała opozycja gminy wiedeńskiej przeciw wszelkiej reformie targu bydłem i mięsem, aż nareszcie rząd widział się zmuszonym cały nowy porządek targowy zaoktrojować. Targ ten obchodzi żywo producentów galicyjskich, warto więc przypomnieć tę sprawę, zwłaszcza teraz w epoce agitacji, żeby poznać, jakiego to różnego rodzaju bywają opozycje. Wiedeński targ był monopolem kilkunastu komisjonerów, od nich zależał spęd bydła i jego cena, oni żadnej konkurencji nie dopuszczali. Nowy porządek musiał złamać ten monopol w interesie tak producentów, jak i ludności. Gmina stanęła jednak po stronie monopolistów, podniosła opozycję przeciw wyzwoleniu handlu. Rząd postawił wszakże na swojem, a już po roku na skutek najlepszy powoływać się może, nie sprawdziło się zaś nic z tego, czem opozycja groziła. Ani razu mięsa nie zabrakło, konsumcja wzrosła, a ceny się nie podniosły. Mimo zamknięcia granicy od Rosji i Rumunji z mocy ustawy, wewnętrzna produkcja w zupełności i od razu wystarczyła do zaopatrywania stolicy, jak tylko usunięto egoistyczne nadużycia komisjonerów. W Preszburgu powstał na skutek tylko krzyków opozycji wiedeńskiej nowy targ, lecz tylko według wiedeńskiego kierować się musi i żadnej szkody uczynić mu nie może. Co najważniejsza zaś, po wyzwoleniu targu i usunięciu się częściowem konkurencji węgierskiej, otwarły się daleko lepsze tutaj widoki dla producentów i handlarzy austrjackich. Wpływ ten korzystny na stosunki rolnictwa z każdym rokiem będzie się wzmagał, a dzisiaj już na tem polu nierównie większe jak poprzednio widać ożywienie w Niższej Austrji, w Czechach, w Morawji, w Galicji. Oczywista rzecz, że gmina m. Wiednia na tem wszystkiem żadnej nie poniosła szkody, dochody jej z targu podniosły się. Zostali tylko usunięci wyzyskiwacze i lichwiarze, niejeden zaś z dawnych komisjonerów zdecydował się na uczciwy kawałek chleba w warunkach nowego porządku targowego. Historja tej sprawy jest klasycznem świadectwem i zwierciadłem: czego rząd chce i co robi, a czem i jakie bywają opozycje?

Londyn 4. kwietnia.

(W) Wielka sobota!... Na ulicach otaczających City, zawsze tłumem nabitych, ruch zdaje się być większym, niż zwykle. Na wszystkich twarzach widać radosne oczekiwanie nadchodzącego święta Zmartwychwstania... Jakże mi dziś tęskno po dalekiej Ojczyznie!

Wrzawa polityczna na chwilę ustała, wypogodziły się czoła, nachmurzone troską o zamgloną przyszłość, — każdy prawy John Bull, czy on się nazywa panem Gladstone'm, czy weale się nie nazywa, myśli dziś tylko o cieple domowego ogniska, o radościach rodzinnego życia.

Jeden może tylko lord Hartington nie zażywa dzisiaj spokoju. Spadł na niego ciężki obowiązek zmobilizowania armji na mocy orędzia, wydanego przez królowę na wyjezdnem do Sabaudji. Mówią, że ona bardzo niechętnie podpisała tę proklamację, a może jeszcze niechętniej zgodziła się na zamianowanie drugiego swego syna, ks. Connaughta, naczelnym wodzem anglo-indyjskiej armji; ale — mówi ona w swem orędziu — „użycie naszych sił zbrojnych do obrony interesów państwa uznaliśmy za nieodzowną konieczność. Postanawiamy więc, ażeby czcigodny Spenzer Compton Cavendish, lord Hartington, w miarę potrzeby powoływał pod broń rezerwy i milicje w takiej sile, jaką za potrzebną uzna i posyłał je tam, gdzie ich obecność przyniesie państwu naszemu najwięcej pożytku. Równocześnie postanawiamy, aby w szeregach czynnej armji zostali wszyscy ci oficerowie i żołnierze, którzy mają prawo przejść do rezerwy“.

Cała siła, powołana pod broń tą proklamacją, wynosi tylko 70 tysięcy — dokładnie biorąc 39.244 ludzi rezerwy Nr. 1 i 30.813 ludzi rezerwy Nr. 2, czyli milicji. Ale nie trzeba zapominać, że jest to zaledwie cząstka całej armji brytyjskiej. Już dziś przecie na granicy afgańskiej stoi pod jenerałem Biddulphem 80 tysięcy żołnierzy, a wszakże są jeszcze pułki załogujące w różnych miastach indyjskich, są milicje kolonjalne i dywizje operujące w Sudanie, zkąd właśnie poczęły nadchodzić wiadomości tak pomyślne, że prawdopodobnie wkrótce można będzie pomyśleć o zredukowaniu armji sudańskiej. Mahdi'emu teraz nic do Anglików, bo walczyć musi z drugim prorokiem, który nagle pojawił się w Kordofanie, zdobył już miasteczek kilka, a inne same otworzyły przed nim swe bramy. Osman Digma, ten Davoust Mahdi'ego, co tchu cofa się w głąb stepów. Zrazu jenerał Graham myślał, że to tylko manewr przebiegłego araba, aby Anglików zwabić w pustynię, tam ich otoczyć i nękać ustawicznemi napadami partyzanckich oddziałów. Rychło atoli dowiedział się przez szpiegów, że to cofanie się Osmana jest zmianą frontu wszystkich wojsk Mahdi'ego. które się teraz szykują przeciw armji nowego proroka. Jeśli w Sudanie rozwinie się bratobójcza wojna, natenczas Anglicy zredukują swą armję tylko do obserwacyjnego korpusu, który będzie strzegł kolei żelaznej do Berberu, właśnie będącej na ukończeniu i otoczonej prawie na całej swej długości szeregiem oszańcowanych pozycyj i murowanych blokhauzów.

Ledwo ucichły oskarżenia podnoszone przeciw admiralicji za zaniedbanie floty, aliści odezwały się głosy dowodzące, że Anglja już dla tego nie powinna się zrywać do wojny z Rosją, iż posiada armję zniewieściałą w wygodach, niezdolną do uciążliwych marszów, niebitną — słowem, armję od parady. A na dowód wskazują nietylko na ostatnie epizody operacyj sudańskich, lecz, sięgając w przeszłość, przypominają wypadki z wojny, przeprowadzonej przed kilku laty z Afganistanem.

Wówczas przeciw dumnemu i wojowniczemu emirowi Ejubowi-chanowi Anglja wystawiła 44 bataljonów piechoty, 42 szwadronów jazdy i kilka bateryj dział górskich i polowych. Razem cała ta siła wynosiła około 40 tysięcy żołnierzy, którzy, jak niezawodnie pamiętacie, byli na głowę pobici przez Afganów, a dopiero potem, gdy z Anglji przybyło jeszcze 11 tysięcy żołnierzy, zdołali pokonać Ejuba-chana i strącić go z tronu, na który posadzili dzisiejszego emira Abdurrahmana-chana, człowieka „z przepaścistą duszą i rozdwojonym językiem“, to znaczy sprzymierzeńca bardzo wątpliwego. *Times*, zamieszczający dzień w dzień szpaltowe telegramy z Rawul-Pindi, nie radzi mu ufać.

Wiadomość o wybuchłem powstaniu w Kanadzie sprawiła tu bardzo przykre wrażenie. Z początku przypuszczano, że wznieciły je intrygi Stanów Zjednoczonych, które pragną odebrać Anglji tę jej ostatnią kolonję na amerykańskiej ziemi. Atoli dzisiaj już innego są tu zdania; twierdzą mianowicie, że ruble były krzesiwem, które wznieciły iskry tego powstania. Notuję tę pogłoskę, bo przechodzi ona z ust do ust, została zarejestrowana przez dzienniki jako fakt niewątpliwy i znakomicie wpłynęła na zniknięcie owych resztek sympatji dla Rosji, jakie jeszcze żywiono w radykalnym odłamie wigów.

Zjazd w Rawul-Pindi.

Wobec zaostrzającego się znowu sporu anglo-rosyjskiego podajemy tu w głównej osnowie nader zajmujący obraz stosunków i dziejów skreślony przez słynnego orjentalistę p. **Vambery**.

Trzeba sięgnąć do roku 1842 gdy pierwsza angielsko-afgańska wojna została zakończona i Anglja wtedy palce sobie poparzyła. Odtąd datuje jej polityka niepewności i obawy. Każdy rząd i stronnictwo w Anglji przekonane było i jest o konieczności przymierza z Emirem Afganistanu.

Dziad dzisiejszego Emira Dost-Mohamed-chan otrzymywał już zasiłki w pieniądzach. broni, mundurach starych. Podczas rewolucji Sipoysów w Indjach w r. 1857 przyjaźń ta wytrzymała próbę; Anglja zacierała ręce. Po śmierci Dosta wybuchły w Afganistanie walki stronnictw. Każdy pretendent wyciągał ręce do Anglików, do Kalkuty; lecz Anglja udawała neutralność, przyrzekała przyjaźń temu, kto się utrzyma. Zwyciężył syn Dosta, Szir Ali-chan; nastąpiło obliczenie między Kobulem a Kalkutą, Anglja uznała go, znowu funty i broń szły znanemi drogami. Tymczasem już jednak orzeł rosyjski zaczął rzucać cień swoich skrzydeł od brzegów Jaksartu na brzegi Oksusu. W centralnej Azji pojawiło się niebezpieczeństwo rosyjskie. Szir Ali, wiedząc, że poza Oksusem sąsiedzi Rosji ulegli, musiał się zastanowić nad tem, co z nim się stanie, jeżeli od północy Rosjanie dalej się posuną. Zażądał wtedy od Anglji formalnego przymierza zaczepno-odpornego w r. 1868 i większych subsydji, bo to główna rzecz. Nastąpił zjazd w Umballa 1869 r. U steru w Londynie byli Whigowie liberalni, wyznawcy polityki inercji. Vicekról Indyj lord Mayo był innego zdania, ale nic nie wskórał, zjazd spełzł na niczem; Anglja n i e c h c i a ł a zająć Afganistanu swoim handlem, n i e c h c i a ł a dać oficerów swoich dla armji Emira. Emir powiedział wtedy: „Anglicy Rosjanom jako chrześcijanom więcej ufają niż należy; nie podzielam ich zaufania: *przyjdzie czas, że gorzko zaślepienia swego żałować będą.*“

Tak stały rzeczy do roku 1873, gdy Rosja zdobyła Chiwę i posunęła swoje granice na lewy brzeg Oksusu. Szir Ali znowu się wdał w rokowania. Odbyła się konferencja w Simla, ale wicekról lord Cranbrock nie chciał ani na włos od dotychczasowej polityki obojętności odstąpić. W r. 1877 odbyła się konferencja w Peszawer; wtedy pisał Szir Ali: *Była to ostatnia sposobność do przyjaźnych układów; co się dalej stanie, wie to Allah!*

Stosunki się oziębiły; nastąpiła druga wojna afgańska. Jenerał Kaufmann z polecenia Rosji dmuchał w ogień, zasilał Emira rublami. Kongres berliński przeszkodził już wówczas wybuchowi wojny rosyjsko-angielskiej. Anglicy pobili Afganów, Szir Ali umarł, a gdy po krótkiem panowaniu syna jego Jakóba-chana, Anglicy po raz trzeci wkroczyli, wtedy znowu Whigowie liberalni znaleśli najlepszem, posadzić na tronie w Kobulu wnuka Dosta, Abdurehamana chana, który długo mieszkał w Taszkendzie, pobierając pensję rosyjską. Posadzili tego arcypodejrzanego pupila i zwyczajem swoim co prędzej się usunęli.

Od razu przez to wszystkie owoce długiej, kosztownej wojny przepadły. Kandahar i inne ważne punkta zostały opuszczone, szyny kolejowe wydarte i oprócz pozycji w Quettah, co prędzej Anglicy cofnęli się po za góry Sulejmen. Upłynęły znowu lata. Rosjanie tymczasem zajęli Merw — stanęli o 20 mil od Heratu, od bramy Indyj. Teraz dopiero Whigowie uznali za potrzebne udać się w układy ze swoim pupilem i rozwijają całą pompę na przyjęcie Emira w Rawul-Pindi. Pytanie jest takie: co mogą Anglicy ofiarować — i co chcą od Emira otrzymać? Ma być przymierze, zapewnienie tronu dla dynastji Emira, Anglja ma objąć obronę Afganistanu od Rosji i od Persji: subsidja 1 miljon rocznie mają być podniesione, armia Emira pomnożona i uzbrojona, państwo afgańskie słowem ubezpieczone. Emir natomiast ma bezwarunkowo otworzyć kraj dla angielskiego handlu i bronić bezpieczeństwa kupców i podróżnych, czego dotąd nie było; ma być dozwoloną budowa kolei do Kandaharu i dalej do Heratu: mają być przez Anglików założone fortyfikacje od północy i północnego wschodu; ma Emir absolutnie zrzec się wszelkich stosunków z Rosją i tylko Anglji być wiernym.

Lord Dufferin żadnej ofiary się nie ulęknie, żeby do tego doprowadzić. Lecz Emir chytry, zapewne przyjmie wszelkie ofiary i dary, i przyjmie warunki. ale czy dotrzyma? On wie, że Rosja, w pochodzie na południe nie zatrzyma się nad Pirapamisem, że ona choćby po ruinie Afganistanu dalej iść musi — podczas gdy Anglja Afganistanu jako przedmurze potrzebuje, więc nie potrzebuje iść dalej. Emir zatem zapewne dzisiaj z Anglją się zwiąże; lecz to niebezpieczeństwa nie usuwa. Gdyż najpierw władza jego jest w wielu punktach nominalną tylko, a ruble mogą zawsze zasypać gwinee.

Chciwość i skąpstwo pojedyńczych chanów i serderów. to kwatermistrze Rosji; a ma ona także w odwecie Eyuba chana, którego w Teheranie dobrze strzeże i każdej chwili tego atutu zegrać może.

Więc jeżeli Emir odda Anglikom straż nad Heratem, co na to powie Rosja? czy załogę angielską w Heracie uzna jako casus belli? Odpowiedź jest jedna tylko: Jeżeli Rosja silnej straży u granic Afganistanu nie dopuści — to będzie znakiem, że sama dalej chce się posunąć. Wojna zatem w takim razie będzie nieuniknioną.

Sprawy Kościoła naszego w Rosji.

Dopiero teraz doszło do wiadomości publicznej, że dnia 12. stycznia r. b. ks. Metropolita Gintowt, arcybiskup mohylewski, mający siedzibę swą w Petersburgu, wystosował do ministra hr. Tołstoja pismo, w którem stanowczo piętnuje sposób wprowadzania do służby Bożej języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie. W piśmie tem ks. Metropolita powiada między innemi, że dziewięciu księży, otoczonych ogólną pogardą — poważyło się wbrew wszelkim przepisom kościelnym, a nawet wbrew przepisom państwowym zaprowadzić ten język — a okoliczności, towarzyszące tej zmianie, znalazły jędrną charakterystykę w organie rosyjskim niewątpliwej prawowierności prawosławnej, w *Rusi* Aksakowa. W swem piśmie ks. Metropolita przytacza następujący ustęp z *Rusi*:

„Zdarzały się głośne skargi — i nawet powszechne szemrania na księdza za sprośne życie; Żyliński wtedy woła go do siebie i powiada, że albo będzie usuniętym z parafji, albo musi zaprowadzić język rosyjski u siebie w nabożeństwie. Ksiądz się zgadza i zapomniane mu są jego grzechy, choćby go jako Misjonarza wypadało bronić za pomocą policji przed parafjanami“. *Ruś* dodaje dalej: „nie, nie drogą widowisk obrażających godność, można wskrzesić rosyjskie słowo w modlitwie ludu białoruskiego.“

Chcąc zapobiedz tym nadużyciom i pogwałceniu przepisów prawnych, zamierzał ks. Metropolita udać się do dyecezji mińskiej, przyłączonej dziś do metropolji mohylewskiej, aby na miejscu przekonać się o wszystkiem i nadać sprawie właściwy kierunek, lecz hr. Tołstoj nie pozwolił Biskupowi wyjechać do swej dyecezji, i nie dopuścił komisji śledczej do zbadania sprawy okradzenia funduszu religijnego przez ks. Makarewicza w Mińsku. Wskutek tego zakazu 16 kościołów katolickich w tej dyecezji pozostaje bez kapłanów, a kilkadziesiąt tysięcy wiernych pozbawionych jest opieki duchownej; jeden kościół niedawno zamknięto.

Ks. Metropolita tak kończy pismo swoje:

„Trudno wypowiedzieć, jak to głęboko wzrusza duszę i okropnie boleśnie dotyka spokojnych wiernopoddanych wyznawców. Zbytecznem jest powtarzać, ile te nieprawidłowe i naprężone stosunki spowodują złego pod każdym względem, oraz jak zgubnie oddziaływają na moralność i prawość charakteru — te główne podwaliny wszelkiego dobra.

„Dlatego to. troskliwy o dobro mej owczarni, pragnąc społecznego dobra, uzyskiwanego tylko prawidłowem przestrzeganiem praw państwowych i kościelnych, mam śmiałość najpokorniej prosić JO. Pana, abyś mi raczył dozwolić uprzejmie mianować na parafjalne obowiązki w mińskiej gubernji księży w niczem nieposzlakowanych, bogobojnych i uczciwych, bez wymagania od nich nadwerężenia kanonicznych praw, przynależnych Głowie Kościoła.

Przyjm JO. Panie wyraz poważania etc.

G i n t o w t m. p.“

Na to pismo ks. Metropolita nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

SYTUACJA POLITYCZNA W AUSTRJI.

II.

Zobaczmyż co się to stało podczas bieżącej sesji.

Przedtem jednak musimy przypomnieć sobie skład Izby, bo okoliczność ta potrzebną jest do zrozumienia wszystkiego. Opozycja jest silną i zbitą w negacji, w nienawiści rządu i krajów nieniemieckich. Opozycja ta utrudnia obrady, sama zaś od wszelkiej pracy w komisjach się usuwa. Zadaniem jej jedynem jest bezwarunkowo wszystkiemu przeczyć, począwszy od budżetu, wszystko czarno malować, ciągle wołać, że państwo ginie i zginie, jeżeli centralizm i hegemonia Niemców nie zostanie przywróconą. W tym też kierunku zwróconą jest jej agitacja pozaizbowa, która przyniosła już ten owoc, że część lewicy i potworzone różne vereiny agitują wprost w kierunku antipaństwowym. Wszak już nawet i w Izbie Knotz groził, żeby rząd nie drażnił narodu niemieckiego po za granicami Austrji. Takie zachowanie się lewicy, o ile naraża parlamentaryzm na jałowość, o tyle kopie coraz większą przepaść między nią a koroną. Agitacja jej pozaizbowa jest jednak nader niebezpieczną, a rząd opozycji takiej ignorować nie może. Trzeba bowiem zważyć, że jeszcze pewne wpływowe sfery wojskowe i cywilne, znaczna część biurokracji, pewne sfery na dworze z centralizmem i hegemonią niemieckiego żywiołu sympatyzują, a przeciw skrajności opozycji, przeciw jej hipokryzyjnym głosom o uciemiężaniu Niemców w Austrji (Niemcy uciemiężeni!) zaczyna się dopiero wytwarzać prąd niemiecki, umiarkowany, który znalazł swój wyraz w programie stronnictwa ekonomicznego (wirthschaftspartei) w niemieckich okręgach Czech.

Między lewicą a prawicą stoi klub z żywiołów mieszanych, do którego pod sterem Coroniniego należą żywioły luźne, np. dwaj pseudorusini. Klub ten waruje swoje austrjackie stanowisko tem, że zezwala na budżet, że nie występuje jako całość skrajnie, lecz członkowie jego nie są niczem krępowani, np. Kułaczkowski i Kowalewski, tylko z miłością swoją dla centralistów się oświadczają, a na Polaków szczują. Klub ten zatem snadnie także do opozycji zaliczonym być musi.

Prawica, większość, składa się z czterech klubów. Łączy je zasada autonomji i równouprawnienia, lecz zachodzą różnice w pojęciu rozległości tych zasad, a nadto przez cały czas kadencji kluby te nie zdołały zdobyć się na wspólny program taktyczny. Nie może być mowy o wspólnym programie politycznym, czy to liberalnym, czy konserwatywnym; większość nie ma weale ani zamiaru, ani możności naruszenia w czemkolwiek ustaw zasadniczych, lubo rozwinięciu ich w kierunku doktryn liberalnych jest przeciwną. Nadaje to większości pewne znamię konserwatywne, lecz nie jest ono jej hasłem, ale owe zasady autonomji i równouprawnienia, lecz i w tym kierunku jest wyjątek. Większość nie składa się wyłącznie z grup narodowych, jednak dwie przeważne grupy są narodowe, muszą strzedz swoich narodowych postulatów. W skutek tego większość nie może tworzyć jednego klubu, nie może mieć ścisłego politycznego programu, a gdy cała akcja parlamentarna musi się toczyć w ramach istniejącej konstytucji, gdy zmiany jej z powodu braku $^2/_3$ części głosów i różnicy w zapatrywaniach klubów większości między sobą, na ustrój państwa, nie mogą być przeprowadzone, ani nawet proponowane, przeto kluby te mogłyby mieć tylko wspólny program taktyczny, na każdą sesją układany. To znaczy, że większość między sobą i z rządem powinna w tej mierze porozumiewać się co do programu sesji, co ma być wniesione, co nie, oraz żeby nic nie było wnoszone bez pewności, że się w Izbie utrzyma. Lecz i ten program jest ideałem prawie niedosiężonym, trudność wynika ze składu większości, oraz z konieczności utrzymania maszyny rządowej nawet wbrew większości.

Stanowisko Koła polskiego bliżej określać nie potrzebuję. Jest ono solidarne; nieliczne żywioły opozycyjne są raczej skutkiem temperamentu, jak różnicy zdań, raczej objawem ambicji, jak potrzeby. Okazało się to tego roku, gdy w obec debaty budżetowej, Koło polskie całe, bez wyjątku, a właśnie na żądanie tych posłów, o których skłonności do opozycji niepowołane pisma nie raz głosiły, uchwaliło wystąpić z zaufaniem i poparciem rządu, w uznaniu trudności, których przewalczenie na teraz niepodobne, może być czasowi przyszłemu zostawione, w uznaniu wreszcie, że bezwarunkowo innej kombinacji nie ma, że ten rząd więc jest koniecznością, bo jest względnie najlepszym możliwym. Po za nim jest obecnie ta alternatywa, albo rząd wyłączny Niemców, albo zawieszenie konstytucji. Dwa niebezpieczeństwa, na które ani państwa, ani siebie narażać nie wolno.

Na tem samem stanowisku stoi klub czeski, który nie wyparł się praw korony czeskiej, ale umie stosować się do warunków danych. Klub Hohenwarta ma dla systemu i większości ogromne znaczenie, bo jest złożonym z Niemców konserwatystów, a przytem szczerze jest autonomiczny. Ten klub należący do większości to dowód, że Niemcy rozważni, a nie zachłanni, nie widzą w systemie rządu żadnego niebezpieczeństwa dla żywiołu niemieckiego, jest to najwymowniejszy protest przeciw lamentom lewicy i agitacjom germańskim, pozaizbowym o uciemiężeniu Niemców, a zarazem stwierdzenie, że system autonomji i równouprawnienia ma i między Niemcami zwolenników.

Czwarty klub Lichtenstein-Lienbacher najmniej liczny, jest właśnie wyjątkiem, gdyż na pierwszem miejscu stawia skrajne konserwatywne i wyznaniowe postulata. Klub ten liczy nadto w gronie swojem t. z. chłopów niemieckich, o naiwnem pojęciu, więc tem większym uporze. Z łona tego wyszedł więc powód do chwilowego roztroju, ale przyczyną, że w ogóle rostrój był możliwym i to w chwili najważniejszej, pod koniec kadencji, przyczyną jest skład całej nielicznej, niespojnej większości, która po raz pierwszy w Austrji przyszła do władzy, więc nic dziwnego, że może czasem uczynić jakiś krok dla własnych interesów, dla całego systemu niekorzystny.

III.

Zamieszanie powstało z powodu nowelli należytościowej. Jestto jedna z ustaw niezbędnych dla p. Dunajewskiego do przywrócenia równowagi budżetowej. Podnosi ona opłaty przy wszelkich obrotach rzeczowych, jak spadki, sprzedaże, a zarazem pociąga po raz pierwszy do podatku tę część kapitału ruchomego, a raczej te obroty pieniężne, które, lubo nader znaczne, przecież pod żadne opłaty dotąd nie podpadały; a więc obroty giełdowe.

Nowella ta spoczywała długie czasy w komisji, aż nareszcie na domaganie się rządu została załatwioną i przyszła na stół Izby. Otóż to wniesienie jej do Izby odbyło się w warunkach, które nie można inaczej nazwać, tylko błędami. Błędem było zwleczenie nowelli aż do ostatniej sesji przed wyborami, boć wyborcy na nic nie są tak czuli, jak na nowe podatki. Błędem było, że rząd nie mając zupełnej pewności przeprowadzenia nowelli w pełnej Izbie, naglił na jej wniesienie; błędem wreszcie, że rząd nie chciał, zanadto ufając karności prawicy, zgodzić się na pewne modyfikacje, od których znaczna część klubu Lichtensteina głosowanie swoje czyniła zależnem. Tak zwani chłopi z klubu tego żądali i słusznie, żeby dla drobnych właścicieli wprowadzono pewne ulgi, gdyż u nich najczęściej zdarzają się zmiany własności, podatek spadkowy jest już i teraz dotkliwym i wysokim, a nadto i z innych sfer prawicy żądano pewnych zmian np. żeby uchylono uciążliwe i na szykany narażające stemplowanie wszelkiej korespondencji handlowej. Błędem więc było dalej ze strony prawicy, że wiedząc, na co się zanosi, dozwoliła na wniesienie nowelli do Izby, więc na możliwe skompromitowanie swojej solidarności oraz swojej zgodności z rządem. Lewica oczywista była i w komisji contra. W Izbie tedy nowella upadła za sprawą lewicy i chłopów z prawicy. Opozycja podniosła okrzyk tryumfu, prawica rozbita, rząd poniósł porażkę.

W pierwszej chwili i na prawicy było takie wrażenie. Prawica zaczęła tracić głowę i wstydzić się po trosze, że się sama na porażkę naraziła. Tylko rząd głowy nie stracił i nie tylko siebie, ale co ważniejsza sytuacją i system ocalił.

Najpierw sprowadzono wypadek do właściwej miary. Rozważono i poznano, że wydarzył się wprawdzie wypadek nieprzyjemny, gdyż lewica zaczęła głosić, że chłopi niemieccy do niej przejdą, i żelazny pierścień prawicy pękł już stanowczo. Tymczasem w istocie swojej rzecz miała się inaczej: porażki właściwej rząd nie poniósł, a solidarność prawicy nie została rozbitą, lubo popełniono taktyczne błędy. Izba bowiem weale wniosku rządowego nie odrzuciła, nie głosowano weale nad orzuceniem. Chłopi przeciwnie oświadczyli wyraźnie, że się zastrzegają przeciw, wszelkiej sympatji i przymierzu z lewicą, że ustawy sobie życzą. uznając nawet jej część giełdową za konieczną i pożądaną, że domagają się tylko wspomnianych wyżej ulg i zmian, i dla tego wnoszą, żeby ustawę dla przerobienia jej w tym duchu odesłać jeszcze do komisji z poleceniem jak najrychlejszego wypracowania jej w nowej redakcji i ponownego wniesienia w Izbie. Nie było to zatem weale odrzucenie, nie było to żadne wotum nieufności nie było też wyparcia się solidarności z prawicą, odbyło się nawet wśród oświadczeń zaufania dla rządu a rekuzy dla lewicy.

Niemniej przyjęcie tego wniosku musiało robić złe wrażenie z dwóch powodów: raz dla tego, że nastręczyło lewicy pozory do tryumfu i do agitacji w ich organach i przez jej vereiny: powtóre dla tego, że stało się to pod koniec i kadencji i sesji, a po obronie nowelli przez ministra finansów, więc widocznem było, że już nie starczy czasu na opracowanie i ponowne wniesienie nowelli jeszcze w tej sesji. że zatem, bądź co bądź, rząd ustawy, której się domagał, nie otrzyma.

Otóż jeżeliby przy tem zostało, jeżeliby sama ustawa odrobić się nie dała i zabrakło rządowi ostatniego środka do przywrócenia równowagi budżetowej, to należało przynajmniej usunąć złe wrażenie, obalić pozory rozstroju, przywrócić i ubezpieczyć normalne stosunki tak pomiędzy klubami prawicy, jak pomiędzy nią a rządem. Dzieła tego mógł dokonać tylko rząd, gdyż prawica, lubo posiada tak zwaną komisją parlamentarną z ramienia wszystkich swoich klubów, jest jednak, jak to poprzednio wykazałem, z natury rzeczy i składu swego jeszcze nie tyle spojną, nie tyle zdolną do inicjatywy i energji, ile nieraz sytuacja wymaga. Panowała zresztą po prawicy pewna gorycz, pewne jakoby zniechęcenie, które streścić można w tem: skoro rząd piwa nawarzył, nie chcąc dopuścić modyfikacji ustawy i chcąc ją przeforsować bez względu na słuszne życzenia pewnej części prawicy, to niechże rząd odrobi, co się stało złego. Trzeba żeby rząd zdołał zapanować nad sytuacją, żeby rząd w obronie systemu zdołał prawicę podźwignąć, naturę zajścia w należytem świetle wystawić, nadzieje lewicy obalić. utwierdzić i trzymać wysoko sztandar całej wewnętrznej polityki państwa, która dopiero dzieło swoje rozpoczęła, pomyślnie przez lat pięć prowadziła, wiele powodzeń odniosła, od chwilowego nieporozumienia zależeć nie może, bo do niej przyszłość należy. Rząd też podjął to zadanie, dokonał go świetnie. zwyciężył, sytuacją, system i prawicę ocalił. Zadanie to poruczył rząd p. Dunajewskiemu.

Wystąpienie p. Dunajewskiego było w zupełności zgodne z charakterystyką rządu, a nastąpiło przy walnej rozprawie budżetowej.

Welehrad.

Dnia 6. kwietnia, jako w dzień 1000-letniej rocznicy śmierci apostoła słowiańskiego św. Metodego rozpoczęły się w Welehradzie uroczystości. W celu uzupełnienia szczegółów, podanych już w naszych telegramach, podajemy tu niektóre ustępy z listu, który *Czas* otrzymał.

Dzisiejszy Welehrad, oddalony mniej więcej pół godziny drogi od stacji kolei północnej Uherske Hradiszcze (Ungarisch Hradisch) jest zaledwo cieniem starego Welehradu, sławnej a przepadłej stolicy wielko-morawskiego państwa. Stary Welehrad miał dwie mile przeszło w obwodzie i ciągnął się w długości na całej przestrzeni od miasta Hradiszcze, położonego na lewym brzegu rzeki Morawy aż po za dzisiejszy Welehrad, który jest małą osadą, posiadającą nie więcej, jak około 30 domów. Wspaniała bazylika św. Metodego mieszcząca w swem wnętrzu około 15.000 ludzi, otoczona olbrzymiemi skrzydłami zamku. dawniejszego zabudowania klasztoru Cystersów, który zniesionym został przez cesarza austrjackiego Józefa II. i obwiedziona wysokiemi murami, króluje wspaniale nad całą okolicą. Któż zdołałby w pobieżnym liście wyliczyć wszystkie skarby, pamiątki i piękności tej świątyni.

Miejscowość sama leży w bardzo uroczej okolicy, w kotlinie, okolonej pagórkami. które są w większej części pokryte lasami i krzakami. — W dali widać wysoką i stromą górę buchlowską, na której wznosi się malownicza ruina starego zamczyska. Zaraz obok piętrzy się stroma skała, na której stoi i piękny kościół z czerwoną kopułą. — Chociaż Welehrad jest tylko małą wioską, posiada, jako miejsce wielkich odpustów, kilka dużych, piętrowych zajazdów, a prócz tego urządzono na czas uroczystości kilkaset pokoi dla gości, w olbrzymich ubikacjach zamku przy bazylice. W dawnym refektarzu Cystersów znajduje się restauracja, gdzie przy stołach jest miejsce dla 300 osób, a prócz tego we wsi po zajazdach są wszędzie dość dobre garkuchnie. Dla zwyczajnych pątników porozbijano pod lasem przy kościele namioty z jadłem i napitkiem, a wzdłuż wszystkich dróg i ulic po obydwóch stronach, jak to bywa na odpustach, powznosili przekupnie swoje drewniane budy z najrozmaitszym towarem. Roje ludu w najrozmaitszych barwnych strojach narodowych; mężczyźni i kobiety, starzy, młodzi i dzieci, dzielni parobcy i nadobne dziewuchy, jak istna powódź zalewają wszystkie ulice. Ścisk, rwetes niesłychany. Ruch olbrzymi, podobny do ruchu jarmacznego. Budy przekupniów w oblężeniu, każdy kupuje sobie pamiątkę z Welehradu, przynajmniej za kilka centów wizerunki świętych apostołów słowiańskich.

Lud, który się teraz na początku uroczystości zgromadził w Welehradzie, przybył z najbliższych okolic. Co chwila nadchodzi nowa procesja, gromada pielgrzymów za gromadą. Wszyscy oni śpiewają pobożne pieśni, a mają też ze sobą i muzykę, a często na przedzie konna banderję junaków świątecznie ubranych, w ręku z cho-

rągwiami poprzedza orszak pątników. Dziewuchy malowniczo, po narodowemu przystrojone. Druchny w bieli z wieńcami na głowie znajdują się przy każdym orszaku. Księża w ornatach wiodą drużyny pielgrzymie, które wszystkie wchodzą przez bramę tryumfalną, ubraną w zieleń, na której u góry znajdują się rozmaite stosowne do uroczystości napisy. Na przednim frontonie bramy czytamy wiersz:

„Utrhniz si kvitko každy
Z pudy teto pamatne,
Abys pomnienku miel na vždy
Z hrobu otca posvatne.
Libame tve svate prahy —
Z Bohem! Velehrade drahy!

Drużyny pątników wchodzą jedne po drugich w bramę, a następnie giną w wnętrzu kościoła. Każdy dziwić się musi, że takie masy ludu znajdują tam miejsce.

Już dzień przed uroczystością, mianowicie w niedzielę wielkanocną roił się Welehrad ludem. Bez przesady można twierdzić, iż najmniej 20000 pątników przybyło. Po południu odbyły się w bazylice uroczyste nieszpory, a wieczorem tego zaś dnia (w niedzielę), jako w wigilję uroczystości odbyła się rzęsista illuminacja, na wszystkich wierzchołkach gór i pagórków w kilkumilowym obwodzie zapłonęły starosłowiańskim zwyczajem ognie, które majestatyczny przedstawiały widok wśród ciemnej nocy.

Nazajutrz z brzaskiem jutrzenki rannej odezwały się potężnym głosem dzwony z wieży świątyni. Było to hasło rozpoczynającej się uroczystości. Ciągłe nowe procesje nadciągały. Przybyło nieco i obcych gości, mianowicie wiedeńskie towarzystwo śpiewaków słowiańskich, które podczas sumy celebrowanej przez biskupa sufragana ołomunieckiego ks. Belrupta w licznej asystencji dostojników kościelnych, jakoto: zastępcy ołomunieckiego kardynała kanonika Holle i kanoników hr. Potulickiego i Wacława Sztulca z Pragi, wykonało wokalną mszę kompozycji Förstera. Suma trwała przeszło trzy godziny. Olbrzymi kościół nie mógł w swem wnętrzu pomieścić wszystkich pobożnych. Całe obszerne podwórze przed kościołem było również napełnione ludem.

Z obcych gości prócz wiedeńskich śpiewaków, było mało. Kilku literatów i dziennikarzy z Pragi i z węgierskiej Słowacji. Specjalnego korespondenta wysłało do Welehradu petersburskie *Nowoje Wremia* w osobie p. Bożydarowicza. Główny zastęp obcych gości przybędzie w lipcu i sierpniu, i wówczas też uroczystość dosięgnie szczytu kulminacyjnego. Ze wszystkich krajów słowiańskich zapowiedziane są osobne pociągi kolejowe z pątnikami. Szczególnie polscy goście będą przedmiotem wielkich owacyj i witani będą już po wszystkich stacjach kolejowych od granicy galicyjskiej aż do Uherskiego Hradiszte. Z Łużyc saskich i pruskich mają również przybyć pątnicy do Welehradu. Z Czech jest dotychczas zapowiedzianych 24 pociągów spacerowych z pielgrzymami.

Co dnia odtąd będą ciągnęły drużyny pątników do starodawnego Welehradu. Dzień będzie podobnym dniowi — masy pobożnego ludu korzące się i czczące pamięć wielkich mężów, którzy przed przeszło tysiącem lat pochodnią nauki rozświecili ciemne nocy zalegające błonia, pola i lasy Słowiańszczyzny. Za to dziś wszystkie narody słowiańskie biją czołem u stóp świątyni welehradzkiej, wołając zgodnie i harmonijnie: „Cześć i sława Cyrylowi i Metodemu, duchowym reformatorom i zbawcom Słowiańszczyzny!“

KRONIKA.

Pan Marszałek krajowy dr. Zybiikiewicz powrócił dziś rano pociągiem pospiesznym z Krakowa do naszego miasta.

(li) **Rada miasta Lwowa.** Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przystąpiono przedewszystkiem do wyboru wiceprezydenta w miejsce p. M. Madejskiego, który tej godności nie przyjął. Wybrany został radca Wydziału krajowego p. Mochnacki 46 głosami na 52 głosujących; resztę głosów w liczbie 6 otrzymał adwokat dr. Semilski.

Przy losowaniu posagów z fundacji im. arc. Gizeli po 150 zł. otrzymały je panny Karolina Langner, Wanda Szmajkowska i Gabrjela Szubert.

Z długiego porządku dziennego, który w zupełności załatwiono, zasługuje na uwagę petycja nauczycieli szkół ludowych o przyznanie im dodatku drożyźnianego. Nad tą petycję uchwaliła Rada w myśl wniosków sekcji przejść do porządku dziennego, albowiem przyznanie takiego dodatku nauczycielom dałoby niewątpliwie pochop także innym urzędnikom gminnym do żądania go, Rada zaś miejska wszystkim tym żądaniom zadość uczynić nie byłaby w stanie. Zresztą tak zwany dodatek aktywalny, który obliczony jest według ilości mieszkańców uwzględnia dostatecznie wyjątkowo większą drożyznę Lwowa. Natomiast wniosła sekcja V. wezwać magistrat do przyśpieszenia wprowadzenia w życie dawnej uchwały Rady, zmierzającej do aktywowania 18 nowych posad rzeczywistych nauczycielek i 9 posad nauczycieli w tutejszych szkołach ludowych, przez coby bodaj częściowo można zaradzić przykremu położeniu praktykantów i praktykantek bezpłatnych przy tychże szkołach.

Po wyjaśnieniu p. prezydenta, iż prawo to jest obecnie w toku, i zapewnieniu, że skoro Rada szkolna krajowa przychylnie ją załatwi, staraniem jego będzie wspomnianą uchwałę jak najszybciej wprowadzić w życie, uchwaliła Rada przyjąć sprawozdanie komisji do wiadomości.

Następnie uchwalono z bramy cmentarza łyczakowskiego usunąć dotąd istniejące tam dzwony, jako nadzwyczaj nieharmonijne i rażące delikatny słuch wszystkich okolicznych mieszkańców. Natomiast umieszczony będzie w osobnej dzwonnicy lub na kaplicy Baczewskich jeden tylko dzwon o poważnym niskim głosie, dwa zaś z dziś zawieszonych na bramie dzwonów przeniesione będą na cmentarz stryjski, aby i ztamtąd mogła mieć gmina pewne dochody za „podzwonne“.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach targowych i budowniczych nastąpiło posiedzenie tajne.

Zwyczajne posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się jutro o godzinie 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej.

Na porządku dziennym: 1) Sprawa walnego zgromadzenia Towarzystwa; 2) Referat prof. Palmsteina: „Dwie lekcje języka polskiego w czwartej klasie gimnazjalnej“; 3) Luźne komunikacje.

Stypendja z fundacji ś. p. Jana Maciąga po 150 zł., otrzymali Jakób Matusiak i N. Wladich, uczniowie szkoły dublańskiej.

Zapis. Na mocy testamentu, który zostawiła śp. z Bogdańskich Sikorowa, otrzyma zakład św. Łazarza realność, położoną na rogu ulic Sapieżyńskiej i Kopernika, a obejmującą kilka zabudowań dość znacznej wartości.

Z teatru. Wczoraj przedstawiono „Konrada Wallenroda“ z panią Dowiakowską w partji Aldony. Pewność, nabyta rutyną długoletnią, wynagradzała poniekąd u tej śpiewaczki młody zapał i uczucie, któremi to przymiotami poprzednia przedstawicielka Aldony, p. Arklowa, podniosła partję swoję na pożądaną wyżynę artystycznego wykonania. Partję Halbana po p. Jeronimie objął p. Guberski. Zamiana nie najszczęśliwsza, ale obsada w obecnym składzie jedynie możliwa. P. Guberski ma nawet wcale odpowiedni głos basowy, w niskich tonach silny, ale niewyrobiony i niewyrównany. Wysokie tony głuche, atakuje z trudnością: w szkole dobrego nauczyciela mógłby braki te usunąć. Całość szła dość gładko; pożądanem byłoby tylko, ażeby głos reżysera z za kulis nawołującego statystów: „klęknąć“, „wstać“, nie głuszył frazesów uroczystego kanonu w drugim akcie.

Panna Pospiszilówna, artystka teatru narodowego w Pradze, po tryumfach na scenie polskiej w Poznaniu, święci tryumfy w Lublinie, i zamierza wkrótce zagościć do Lwowa.

Panna Rump, śpiewaczka-amatorka z Krakowa, nie została jeszcze zaangażowaną do operetki lwowskiej, wbrew wieściom, które za przyjazdem śpiewaczki do Lwowa rozgłaszano.

Jutro w sobotę, drugi występ panny Praun w „Wesołej wojnie“.

Do Krakowa na sezon letni wybiera się operetka niemiecka z Wiednia. Układ z dyrekcją teatru krakowskiego został podobno już zawarty. Jest przeto nadzieja, że operetka lwowska zostanie w tym roku we Lwowie.

Gra giełdowa. W skutek wczorajszego spadku rubli na 1 zł. 18 ct. w jednym tylko banku lwowskim stracili Żydzi tutejsi na tak zwanych *schlussach* przeszło 120 tysięcy zł.

Oszust. Jakiś oszust, młody człowiek, mieniący się Jezieńskim, ubogim uczniem uniwersytetu, wyłudził od p. hr. H. L. datek — i manuskrypta, które zobowiązał się przepisać za sowitem wynagrodzeniem. Poszukiwania za nim zostały bezowocne.

Pies pewnego mieszczanina w Mikołajowie wykopał w ogrodzie tamtejszego nauczyciela połowę zwłok nowonarodzonego dziecięcia, i w ten sposób wykrył zbrodnię matki, dziewczyny służącej, która połowę zwłok zakopała w ogrodzie, a połowę wrzuciła do stawu. Pociągnięto ją do odpowiedzialności.

W obronie życia. Żandarm Michał Bytner zastrzelił w Kraczkowej (powiat rzeszowski) niebezpiecznego podpalacza, karanego już 10-letniem więzieniem, Samuela Hochdorfa, w chwili, gdy ten zbrodniarz usiłował strzelić do żandarma z rewolweru.

Pośpiech nie lada. Władze duchowne rozporządziły, aby święto ruskie „Trzech świątych“ obchodzono w szkołach nie 11 lutego, jak przypada według kalendarza, lecz dnia 10 lutego. W skutek tego Rada szkolna okręgowa (zamiejscowa lwowska) wydała właściwe rozporządzenie do l. 665. Wydała je wprawdzie pod datą 3 lutego 1885 — ale ekspedjowała do zarządów szkolnych dopiero 15 marca 1885. Podajemy fakt ten bez komentarzy.

Wypadki przejechania weszły u nas na porządek dzienny. Jeden z nich zdarzył się znowu wczoraj w południe na placu św. Ducha. — Ofiarą padł 6letni T. H., syn majstra szewskiego.

Przybycie wiosny zwiastowała dnia 6. bm. w Warszawie rzęsista ulewa przy salwie grzmotów i błyskawic. U nas po deszczu, który przez ostatnie dwie noce padał, zaczynają się wreszcie rozwijać pączki drzew na dowód, że wiosna istotnie już chwyciła berło panowania w swe ręce.

Budowa nowej linji telegraficznej z Hadynkowiec do Probużny rozpocznie się prawdopodobnie jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. Linja ta miała być w zeszłym roku wybudowaną; opóźnienie jest winą gminy, która nie dopełniła przyjętego na siebie zobowiązania do bezpłatnej dostawy słupów.

Monsignor Harutiun Vehabedian zamianowany został patryarchą ormiańskim. Sułtan zatwierdził wybór, a członkowie świętego Synodu przesłali nowemu patryarsze (przebywającemu obecnie w Jerozolimie) telegraficzną gratulację.

W Rzeszowie założono Towarzystwo przyjaciół dzieci, które wzięło sobie za zadanie opatrywać dzieci ubogich rodziców w odzież, książki i przybory szkolne. Statut Towarzystwa uzyskał już zatwierdzenie.

Pożar lasu. W pobliżu miejsca kąpielowego Bazias (w Banacie) spłonęło do 7. b. m. 400 morgów lasu.

Międzynarodowy kongres pocztowy już ukończył swe obrady. Austrjaccy reprezentanci powrócili dnia 8. b. m. po dwumiesięcznym pobycie w Lizbonie do Wiednia. Rezultaty kongresu są zapowiedzią wielkiego postępu na polu międzynarodowego ruchu pocztowego. Do związku przystąpiły: Australja, Sijam i Boliwja; obejmuje on teraz całą kulę ziemską, z wyjątkiem przestrzeni przez Chiny zajętej. Najważniejszym owocem tegorocznych narad kongresu jest wprowadzenie międzynarodowych przesyłek pieniężnych za pomocą przekazów. Jednakże nie wszystkie państwa przystąpiły do tej uchwały; w rzędzie zgadzających się na nią są: Austro-Węgry, Niemcy, Belgja, Egipt, Francja, Włochy, Luksemburg, Portugalja, Rumunja i Szwajcarja. —

Następny kongres zbierze się w roku 1891. w Wiedniu.

Barbarzyński zakład. W Warszawie zmarł 20 letni młodzieniec A. K. skutkiem barbarzyńskiego zakładu o nędzną kwotę 30 rubli. Trzej jego rówieśnicy zobowiązali się zapłacić po 10 r. s. jeśli od Wielkiego Czwartku wieczorem do wieczora Wielkiej Soboty nic nie zje ani wypije, a po tym poście skonsumuje 40 jaj na twardo. A. K. wytrzymał post, i zjadł przepisaną liczbę jaj, lecz we dwa dni, mimo energicznej pomocy lekarskiej — umarł dzięki fantazji swoich towarzyszy.

Gniazdo zbrodniarzy wykryto w Warszawie w mieszkaniu patentowanej akuszerki G., która sprowadzała do Warszawy młode osoby ze wsi w stanie błogosławionym i stręczyła je następnie za mamki. Dzieci zaś owych kobiet wiejskich w tem mieszkaniu jakoś chować się nie chciały; zaraz ginęły. U G. znaleziono katalog 283 nazwisk mamek, które tam słabości odbyły. Dwie jej wspólnice, które zajmowały się jeżdżeniem po wsiach i sprowadzaniem kobiet, a następnie „sprzątaniem“ niemowląt, również uwięziono. Jedna z wspólniczek, Antonina H., podpisywała się zawsze „Megera“. Lepszej nazwy wybrać nie mogła.

(=) **Kraków** 9. kwietnia. *(Koresp. Przegl.)* Komitet budowy pomnika Mickiewicza odbędzie dnia 16. b. m. pełne posiedzenie, na którem zjawią się także zamiejscowi członkowie. Jeden z nich, pan Kazimierz Zalewski, przybędzie już w sobotę i będzie obecnym na przedstawieniu swej najnowszej komedji „Friebe“, która odegraną będzie na benefis zasłużonej dla sceny naszej artystki pani Wolskiej.

— Państwo Pareńscy dotknięci zostali ciężkim ciosem, stracili bowiem pięcioletniego synka Adasia, który umarł dzisiaj; pogrzeb odbędzie się w sobotę o godzinie 5. po południu.

— W Kole artystyczno-literackiem obchodzono wczoraj wieczorem „święcone“. Szanowny prezes Koła p. Juljusz Kossak dzielił się ze wszystkimi uczestnikami jajem święconem. Wznoszono przytem różne toasty; pierwszy z nich na cześć Koła lwowskiego, wzniesiony przez prezesa, przyjęty został oklaskami.

— Koncert pani Arklowej i Jeromina zapełnił wczoraj szczelnie salę teatralną. Pobudką była chęć poznania artystów lwowskich i wyjątków z „Konrada“. Kompozytor sam akompanjował na fortepjanie artystom.

— Wczoraj o godzinie szóstej wieczorem odbył się w kościele OO. Kapucynów ślub pana Witołda Piwnickiego z panną Anną Skarzyńską, córką pana Djonizego Skarzyńskiego. Ksiądz biskup Dunajewski w obecności księży biskupów Krasińskiego i Janiszewskiego pobłogosławił związek młodej pary; na uczcie zaś weselnej obecnem było liczne grono osób z Litwy, z Królestwa polskiego, z miasta i z kraju. Obecnym był również Marszałek krajowy, dr. Zyblikiewicz.

ROZMAITOŚCI.

— **Nadmiar entuzjazmu.** Burmistrz miasteczka Honnef nad Renem kazał w wigilję urodzin Bismarka, tudzież w dzień tej wielkiej rocznicy bić w dzwony w kościele katolickim i zatknąć chorągiew na wieży, zupełnie tak, jak w dzień urodzin monarchy, a nadto zmienił utarte nazwy ulic niektórych na nowe, jak: ulica Bismarka, ul. Herberta i t. d. Za ten zbytek entuzjazmu wytoczono mu proces o nadużycie władzy urzędowej.

— **Z życia Turgeniewa.** Gazety niemieckie opowiadają następującą anegdotę z życia zmarłego Turgeniewa.

Pewnego razu znakomity romansopisarz chciał koniecznie ukończyć jeden ze swoich utworów, któremu brakowało kilku ostatnich rozdziałów; nie mogąc zaś pracować w Baden-Baden, gdzie mu znajomi przeszkadzali, wyjechał na dni kilka do małego miasteczka L. Ciekawi mieszkańcy owego miasteczka nadzwyczaj byli zaintrygowani, kim jest tajemniczy nieznajomy, zamykający się po całych dniach w swym pokoju i bezustannie piszący. — W księdze hotelowej Turgeniew zapisał się jako „Jan z Rosji“, co mu nadawało jeszcze więcej tajemniczości w oczach mieszkańców miasteczka. Po upływie dni kilku przebrała się miarka ich cierpliwości. Pewnego dnia w czasie obiadu jeden z sąsiadów zagadnął Turgeniewa temi słowy: „Nieprawdaż, czas mamy dzisiaj fatalny?“ Turgeniew kiwnął głową i jadł zupę. — „Czy podoba się Panu nasze miasteczko?“ Znowu kiwnięcie głową. — „Czy przyjechałeś Pan tutaj po interesie?“ Odpowiedź przecząca. — „Zatem dla przyjemności?“ — „Bynajmniej.“ — Po długiej przerwie sąsiad znowu zapytał: „I długo myślisz Pan tutaj pozostać?“ — Turgeniew wyjął zegarek i odpowiedział: „Trzy dni dziewięć godzin i minut siedmnaście.“ — Zkąd Pan wiesz tak dokładnie?“ zapytał zdumiony kolokutor. Po chwili Turgeniew odrzekł: „Czy słyszałeś Pan kiedy o nihilistach rosyjskich?“ — „Naturalnie.“ — „Otóż ja jestem jednym z nihilistów; byłem wmieszany do spisku, schwytany i skazany na karę surową. Dano mi do wyboru: albo ciężkie roboty do końca życia, albo ośm dni w L. Byłem na tyle głupim, że wybrałem to ostatnie!“ zakończył ponuro Turgeniew i zabrał się do... kotletów.

Część ekonomiczna.

Przy losowaniu obligacji pryorytetowych kolei północnej, dokonanem dnia 1 kwietnia b. r., wyciągnięto następujące numera: po 1000 zł.: nr. 581, 2939, 3048, 433, 745, 4776. Po 100 zł.: nr. 242, 415, 1342, 7127, 8080, 983, 9345, 10.764, 13.518, 14.023, 046, 265, 15.070. Wypłata od 1 lipca b. r.

Finanse państwowe. Ustawa finansowa za rok 1885. wykazuje niedobór w kwocie 15·2 milj. zł. Minister skarbu jest upoważniony do uzyskania części powyższej kwoty w sumie ogólnej 8 miljonów za pomocą emisji 5procentowej renty papierowej, resztę zaś otrzyma z pozostałości kasowych. Przytem wzięto w rachubę tę okoliczność, że minister otrzyma od kolei północno-zachodniej — w skutek ugody o podwyższenie gwarancji — sumę 3 milj. zł., przez co stan kasowy znacznie się wzmocni.

Skutkiem najnowszej konstelacji parlamentarnej jest rzeczą bardzo możliwą, że przedłożenie o kolei północno-zachodniej nie zostanie już załatwione w bieżącej sesji, coby na razie znaczyło ubytek trzech miljonów dla kasy rządowej.

Natomiast jednak są widoki, że zkądinąd przypłynie większa ilość pieniędzy, a to jeżeli ugoda z koleją północną stanie się ustawą. Chodzi tu mianowicie o blisko 13 milj. zł., któreby miała zwrócić morawsko-szląska kolej północna. Przez tak znaczny przybytek nie potrzebowałby w ogóle minister skarbu przedsiębrać emisji renty dla pokrycia niedoboru. Renta amortyzacyjna za rok 1885. wynosi 10·4 milj. zł. w jednolitej rencie papierowej, a 0·69 milj. zł. w rencie srebrnej. Komisja budżetowa Izby posłów wzięła za podstawę obliczeń dla sprzedaży jednolitej renty papierowej kurs 80 zł. i wyraziła zarazem nadzieję, że emisja nie nastąpi przed upływem pierwszego półrocza.

Dywidenda kolei czerniowieckiej. W Radzie zawiadowczej kolei lwowsko-czerniowieckiej podzielone są głosy, w jakiej wysokości ma być rozdzielona superdywidenda za rok 1884. — Kwoty uzyskane ostatniemi laty z ażja subwencji rumuńskiej dają nawet po strąceniu funduszu potrzebnego do partycypacji w bukowińskich kolejach lokalnych, jakoteż Lwów-Rawa, tak wysoką nadwyżkę, że mogłaby być wypłacona naddywidenda w kwocie nawet wyżej 3 zł. Jednakże, jak się zdaje, rząd prawdopodobnie nie dałby swego zezwolenia na wypłatę tak wysokiej superdywidendy ze względu na aleatoryczne jej źródło, jakkolwiek na zezwolenie superdywidendy w wysokości 2 zł. od akcji można liczyć napewno. Twierdzenie jednak, jakoby rząd powyższe przyzwolenie już udzielił, jest za wczesne, gdyż uchwały Rady zawiadowczej co do dywidendy w ogóle można oczekiwać dopiero w ciągu bieżącego miesiąca.

Wiedeń 8. kwietnia.

(Di) Na giełdzie berlińskiej obiegała pogłoska o podróży p. Hansemanna do Petersburga i z tego też powodu pierwsze wieści ztamtąd opiewały dość zachęcająco. Mimo to jednak zachowano tu rezerwę, albowiem ostry ton dzienników londyńskich o sprawie afgańskiej dał powód do pewnych obaw, wobec których nawet radosna nowina o preliminarzach pokojowych między Francją a Chinami nie miała prawie żadnego znaczenia. Niekorzystne usposobienie Londynu dla papierów rosyjskich dało sygnał do reakcji, do której się przyłączył także Berlin, szczególnie gdy pogłoska o podróży Hansemanna okazała się fałszywą.

Papiery rosyjskie spadły więc o ⅝ procentu, a w Berlinie mieniano je chętnie za serbskie, co niewątpliwie było w związku z dzisiejszą subskrypcją na serbskie kolejowe obligacje hipoteczne.

Także Paryż okazał już z początkiem targu tendencję nadzwyczaj mdłą, a wobec wszystkich powyższych momentów niekorzystnych uzyskała i tu kontrmina stanowczą przewagę.

Straty te wszystkie nie są jednakże zbyt wysokie, bo mimo spadku akcyj kredytowych awansowały (jakkolwiek bardzo nieznacznie) bankvereiny, länderbanki i unjony. — Na targu transportowym poszły nieco w górę nordbany i lwowsko-czerniowieckie, a z papierów przemysłowych podniosły się nieco akcje tytoniowe.

Z rent tylko węgierska renta złota doznała większej zniżki, natomiast austrjacka renta złota i renta majowa poszły w górę.

Dewizy i waluty doznały dalszego awansu.

Na targu zbożowym tendencja się nie polepszyła, jednak ceny utrzymują się stale w tej samej wysokości.

Notowano: pszenicę wiosenną zł. 8·98 do zł. 9; żyto wiosenne zł. 7·70 do 7·72, owies wiosenny zł. 7·80 do 7·82, kukurudza na maj i czerwiec zł. 6·57 do 6·60, pszenica jesienna zł. 9·12 do 9·15.

Słonina spadła: zł. 43·50 do 44·50 za 100 kilo netto.

Cukier rafinowany poszedł w górę: zł. 33 do 33·50 za 100 kilo.

Linc 8. kwietnia. Pszenica węgierska zł. 9·65 do 10·25, górno-austrjacka zł. 8 do 8·50, żyto górno-austrjackie zł. 8·30 do 8·75, jęczmień węgierski zł. 9·25 do 10, jęczmień austrjacki zł. 7 do 7·50, kukurudza zł. 7·25 do 7 50, owies zł. 7·10 do 8.

Budapeszt 8. kwietnia. Pszenica wiosenna zł. 8·69 do 8·70, jesienna 8·87 do 8·89, kukurudza na maj-czerwiec zł. 6·09 do 6·11, owies wiosenny zł. 7·28 do 7·30, żyto zł. 7·40 do 7·70.

Tendencja dobra, ceny stałe.

Ostatnie wiadomości.

Na ubiegłej sesji sejmowej uchwalono wezwanie do rządu o wyjednanie ustawy, na mocy której grunta pod cmentarze nabywaćby można w drodze wywłaszczenia. Na rezolucję tę odpowiedziało ministerstwo, że tam, gdzie z publicznych względów sanitarnych uznaną zostanie przez gminę potrzeba urządzenia nowego lub rozszerzenia istniejącego już cmentarza, zatem w interesie dobra publicznego może nastąpić wywłaszczenie przymusowe, na podstawie §. 365 ustawy cywilnej. Wobec tego nie potrzeba specjalnej ustawy w tym przedmiocie.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Budapeszt 10. kwietnia. Komisja Izby posłów, złożona z 21 członków, przyjęła w dyskusji ogólnej i szczegółowej zmiany poczynione przez Izbę wyższą w przedłożeniu dotyczącem reformy Izby magnatów.

Bruksela 10. kwietnia. Najd. Cesarzewiczowstwo i książęta goszczący tutaj zostali wczoraj na galowem przedstawieniu w teatrze „de la Monnaie“ przez publiczność sympatycznemi okrzykami przyjęci. Najd. Cesarzewiczowstwo przedsięwezmą jutro wycieczkę do parku Lacken, poczem nastąpi odjazd.

Londyn 10. kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Gladstone oznajmia, że w ciągu nocy po ostatniem swojem oświadczeniu otrzymał depeszę od Lumsden'a, który donosi, że gdy Rosjanie posunąwszy się do Ak-Tepe zagrozili bezpośrednio pozycje Afgańskie, Afgańczycy posunęli swe wedety z oddalonych punktów do Palihisti na lewym brzegu rzeki Kuszki i wzmocnili je aż do czasu, gdy główna siła zbrojna przekroczy rzekę.

Wedle Lumsden'a nie mogli Rosjanie w tym pochodzie Afganów upatrywać zaczepki, gdyż jedynym tego marszu celem było zajęcie korzystniejszych stanowisk wojennych.

Londyn 10. kwietnia. „*Standard*“ *donosi: Anglja odniosła się do Rosji z przedstawieniem, że napad na Pendżeh jest naruszeniem ostatniego układu, gdyż Afgańczycy nic dali do niego powodu ani posuwaniem się naprzód, ani w ogóle żadnym nieprzyjaznym objawem, że przeto rząd rosyjski powinien dezawuować postępek Komarowa i zarządzić powrót wojsk rosyjskich na dawne stanowisko. Jest to nieodzownem dla uskutecznienia rokowań, które mają być przedsięwzięte celem oznaczenia granic.*

Paryż 10. kwietnia. Rząd otrzymał wczoraj po południu telegram z Pekinu z doniesieniem, że rząd chiński zaakceptował podpisany 4 b. m. preliminarz pokoju z Francją. Gazeta urzędowa ogłosi jutro wspomnianą depeszę.

Bruksela 10. kwietnia. Kiedy dwór po uroczystem *Te Deum* z powodu urodzin króla powracał z kościoła, rzucił się jakiś mężczyzna na powóz, w którym się znajdował następca tronu austrjackiego arc. Rudolf wraz z hrabią i hrabiną Flandrji i potłukł szyby wśród okrzyków zdradzających obłęd religijny. — Indywiduum to aresztowano.

Bruksela 10. kwietnia. Król, arcyksiążę Rudolf i ks. Koburg powrócili po przeglądzie wojsk wśród radosnych okrzyków ludności do pałacu. Wieczorem w teatrze przedstawienie galowe.

Londyn 10. kwietnia. W Izbie niższej złożył Gladstone dokładne wyjaśnienia o zajściach na granicy afgańskiej i oświadczył, że jak się zdaje, napad Rosjan nie był prowokowany; z tego powodu zażądał gabinet od Rosji wyjaśnienia. Przedtem jeszcze wyraził Giers wobec Thorntona silną nadzieję, iż to nieszczęsne zajście nie przeszkodzi dalszemu prowadzeniu rozpoczętych rokowań i zapewnił, że Pendżeh nie jest przez Rosjan zajęty.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 10. kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Adjunkt sądowy w Krakowie dr. Samuel Sarc, otrzymał tytuł sekretarza rady.

Wiedeń 10 kwietnia. Plenarne posiedzenia Izby panów rozpoczną się prawdopodobnie dopiero we wtorek, i zapewne trwać będą do soboty.

Słoboda rungurska 10 kwietnia. Zapasy oleju ziemnego i całe urządzenie wiertnicze amerykańskiego towarzystwa Bergheim i Mac Garvey spaliły się wczoraj zupełnie. Szkoda wynosi przeszło pół miliona.

Londyn 10 kwietnia. W kołach dyplomatycznych uważają wojnę za prawdopodobną. Na pytanie, czy dyplomacja zdoła jej jeszcze uniknąć, może teraz odpowiedzieć jeden tylko lord Dufferin, wicekról Indyj. Od niego wszystko to zależy, gdyż on pozycję wojsk rosyjskich i dyspozycje gabinetu petersburgskiego zna lepiej, niż gabinet londyński i posiada prawie carte blanche. Anglja układa się już z Turcją o wolny przejazd przez Dardanelle na wypadek wojny.

Również zaczęto negocjacje z innemi mocarstwami, celem otrzymania gwarancji, iż podczas wojny nie mogą na półwyspie bałkańskim nastąpić żadne gwałtowne zmiany terytorjalne.

Usposobienie jest bardzo groźne; tutejsi komisjonerzy handlowi zostali wczoraj, po rozejściu się wieści o bitwie nad Murghabą, zawezwani przez swych petersburgskich przyjaciół, ażeby posyłek towarowych na morze Bałtyckie nie wysyłali na okrętach angielskich.

Pall Mall Gazette twierdzi, że Komarów zaatakował Afganów, jakkolwiek ci Rosjan wcale nie prowokowali. Z żalem — pisze ten dziennik — oświadczamy, że jesteśmy zmuszeni przejść do partji popierającej wojnę; między państwem, które sobie pozwala takiego wiarołomstwa i nadużycia, a nami nie może być nic innego, jak tylko otwarta nieprzyjaźń.

Lesser oświadcza, że Afganowie ustawicznie wyzywali Rosjan i twierdzi, że angielski oficer dowodził wojskami afgańskiemi w tej potyczce. *Daily Telegraph* donosi, że Komarów po zwycięztwie dnia 30. marca zajął Pendżeh.

Berlin 10. kwietnia. Północny „Lloyd“ odmówił wręcz propozycji rządu angielskiego, co do wynajęcia kilku najszybszych parostatków w celu przekształcenia ich w łodzie kanonierskie.

Według otrzymanych tu z Londynu wiadomości, lord Roseberry dla tego odroczył swój przyjazd, że czeka na powrót Bismarka z Schönhausen.

Bruksela 10 kwietnia. Człowiek który rozbił szybę w powozie Najdost. Cesarzewicza nazywa się Otto Knauer i jest chory na obłęd religijny.

Berlin 10 kwietnia. Bismark wrócił dziś z Schönhausen, a w maju udaje się do Kissingen.

Londyn 10 kwietnia. Obiega pogłoska, że rząd zamierza wysłać flotę na Czarne morze.

Petersburg 10 kwietnia. Obiega pogłoska, że już wkrótce minister spraw wewnętrznych hr. Tołstoj ustąpi z swej posady, a kto inny zajmie jego miejsce. Jako kandydatów wymieniają ministra domen Ostrowskiego i sekretarza stanu Połowcewa: pierwszy jednak miał już odmówić przyjęcia ofiarowanej mu teki. Prócz tego istnieje jeszcze inna wersja mianowicie że teka spraw wewnętrznych poruczona będzie ambasadorowi w Wiedniu ks. Łobanowowi. Pogłoska ta całkiem nieprawdopodobną nie jest. Łobanow był przed zaczęciem swej karjery dyplomatycznej towarzyszem ministra Timaszewa i jest z tego powodu ze zewnętrznemi stosunkami państwa dobrze obznajomiony. (W Rosji istnieje urząd „towarzysza-ministra“, mniej więcej to samo co „podminister“ przyp. red.)

Wielokrotnie zaprzeczane doniesienie o kandydaturze hr. Adlerberga na urząd ambasadora w Berlinie, utrzymuje się jeszcze ciągle.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. kwietnia 1885.

Hotel George'a: Pp. Cielecki z Hadynkowic, W. Czajkowski z Medwedowiec, L. Morawetz z Żywca, W. Rogalski z Dusanowa, K. Gutzman z Oedenburga, J. Frommel z Pawłosiowa.

Hotel Angielski: Pp. T. Żelechowski z Korczowa, Dr. W. Wejda z Sokala, Dr. W. Słączka z Buczacza, J, Nowotny z Czech.

Hotel Francuski: Pp. W. hr. Rey z Psar, J. hr. Szembek z Rosji, E. Rozwadowski z Wężowic, J. Rokicki z Ożydowa, F. Haas z Stuttgartu.

Telegramy zbożowe dnia 9. kwietnia.

Peszt pszenica wiosenna 8.66—68. *Berlin* spirytus 41·80, olej rzepakowy —·—, *Paryż* mąka 48·10. *Wiedeń* pszen. —.—, spiryt. 27·25 —·—

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 9. kwietnia 1885 r.

Renta pap. aust.	81·75	Akcje banku kr.	284·10
„ srebrna „	82·10	Weks. na Lond.	125·05
„ złota „	105·70	Dukaty	5·84
Losy z r. 1860	97·75	Napoleondory	9·86
Ak. b. aus.-węg.	857·-	Marki niemiec.	61·05

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. kwietnia 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	282·25	Anglo-austr.	100·25
Kolej Kar. Lud.	268·—	Kolej południ.	133·—
Unionsbank	76·80	Napoleondor	9·89
Rosyjs. baukn.	120·—	Usposobienie: bar. silne.	

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	40.50	Węg. akcje kr.	286·—
Anglo-austr.	100.—	Unionsbank	77.—
Kolej Kar. Lud.	263.—	Nordbahn	244·50
Kolej połud.	133.75	Kolej Alföld.	181·50
Kolej państw.	302·—	Kolej lw.-czern.	226·50
Węg. Nordostb.	172.—	Wied. Comunal	122.50
Węg. obl. p. zł.	101·75	Elbetal	174·—
Węg. cis. losy r.	118·—	Bank krajowy	101 —
Renta węg. 4%	95.40	Bankverein	101·75
Ros. rubel pap.	1.21	Losy węgierskie	118·—
Galic. indemn.	—·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabsze.

Wiedeń 9. kwietnia godzina 5. minut 30.

Akcje kred. . .	281·50.	Papierowa renta	81·40
Akcje Kar.Ludw.	262·50.	Listy hypoteczne.	101·60

Berlin, dnia 9. kwietnia 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	197·25	Akcje kredyt.	460·—
Lombardy	221·50	Galicyjskie	108·50
Pożyczka wsch.	56·70	Austr. bank.	163·45

Paryż 9. kwietnia. Renta 3% 76·95

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 9. Kwietnia.

	płacą	żądają
4 1/5% Renta papierowa austr.	82 55	82 70
4 1/5% „ srebrna	82 90	83 05
4% „ złota	107 65	107 85
5% „ papierowa (marcowa)	98 45	98 60
4% „ złota węgierska	97 35	97 50
5% „ papier. węgierska	91 85	92 —
4 1/2% Ostbahnowe obligi	98 —	98 25
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.		
3 3/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128 25	128 75
4% „ 1860 . 500 złr.	138 80	139 20
4% „ 1860 . 100	141 75	142 25
„ 1864 . 100	172 —	172 50
„ 1864 . 50	171 50	172 —
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	102 —	102 50
Boden-Credit austrjacki . 200	232 —	232 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160	289 50	289 80
„ Bank węgierski . 200	291 75	292 25
Depositen-Bank . . . 200	199 —	200 —
Escompt Gesell. niż. astr 500	589 —	595 —
Länderbank 200	103 50	104 —
Austr.węg. Banku . . 600	861 —	863 —
Unionbank 100	77 80	78 20
Verkehrsbank ogólny . 140	144 50	145 25
Wied. Bankverein . . 100	103 25	103 75
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%		
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	184 50	185 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525	487 —	489 —
Elżbiety . . . 210	236 25	236 75
Linz-Budweis . . 200		
Salzburg-Tyrol . . 200	199 25	199 75
Ferdynanda-Nordb 1050	2463	2468
Franciszka Józefa . 200	210 25	210 50
Gal. Karola Ludwika 210	263 50	264 —
Koszycko-Oderberg 200 4%	150 25	150 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 5%	231 75	232 25
Nordowest austr. . 200	172 75	173 25
„ Elbethal Lit.B. 200	176 —	176 50

	płacą	żądają
Rudolfa . . . 200 złr. 5%	186 —	186 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „	184 25	184 75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „	303 30	303 75
Südbahn (Lombardy) 200 „	135 50	136 —
Theisbahn (Cisańska) 200 „	250 —	250 50
Węg. gal. Łupków . 200 „	178 50	179 —
„ Nord-Ost . . 200 „	174 75	175 25
„ Westbahn . . 200 „	178 25	178 75
Listy zastawne.		
4 1/2% Banku krajowego		
4 1/2% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123 60	124 20
4 1/2% „ „ papier. 50 lat	99 50	99 75
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 50	99 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 50	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	100 50	101 50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 50	100 —
5 1/2% „ „ srebr. 36 lat		
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 50	92 50
5% „ „ nowe 37 lat	99 75	100 75
4% „ „ 41 lat	89 —	
6% „ Bank hipot. lwowski	101 65	102 —
5% „ „ prem.	98 75	99 50
5% „ „ 40 lat	97 —	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 50	102 70
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100 75	101 25
5 1/2% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	103 50
4% „ Bank Hip. prem.	101	
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . 300 złr. 5%	100 10	100 35
Alföld-Fiume . . 200 „	100 10	100 60
„ Em. 1874 200 „	100 —	100 40
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111 —	111 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	114 —	114 40
„ za 200 Mrk. nie opod.	120 25	120 75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	106 50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105 —	105 50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	107 —	107 50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91 50	91 80
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4 1/2%	100 20	100 50
„ Jarosław 300 „	100 —	100 30
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 80	101 —
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 75	83 25
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 —	90 40
Nordwestb. austr. 200 złr. 5%	103 10	103 50
„ „ Lit. B. 200 .		

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%		
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr.	88 40	88 70
„ Salzkam. gut. zł. 200 m.	118 —	119 —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr.	99 20	99 60
Stantseisenbahn . 500 fr. 3%	193 50	195 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	150 75	151 —
„ 200 złr. 5%	126 25	126 75
Theiss.-Gesell. . 1000 „	106 50	— —
Węg. gal. Łupków . 200 „	99 50	100 —
„ II Em. 200 „	99 40	99 80
„ Nordost . . 300 „	98 80	99 10
„ „ złotem . 200 „	123 —	124 —
„ Westbahn . . 200 „	99 75	—
„ „ Em. 1874 200 „	99 70	—
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . złr. 100	178 —	178 50
Clary . . . . „ 40	43 25	43 75
4% Donau-Dampfsch. . „ 105	114 50	115 50
Insbrucku . . . „ 20	19 25	19 75
Keglewicha . . . „ 10	19 —	20 —
Krakowskie . . . „ 20	18 20	18 80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46 75	47 25
Palfy . . . . „ 40	40 —	40 50
Rudolfa . . . . „ 10	19 —	19 50
Salma . . . . „ 40	54 20	54 70
Salzburgskie . . . „ 20	22 75	23 25
St. Genois . . . „ 40	48 75	49 25
Stanisławowskie . . „ 20	24 —	24 75
4 1/2% Tryesteńskie . „ 100	131 75	132 25
4% „ . . „ 50	68 50	69 50
Waldsteina . . . „ 20	29 75	30 25
Windischgrätza . . „ 20	37 —	37 50
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	16 —	16 35
Węg. Czerw. Krzyża	9 —	9 20
Serbskie	30 20	30 70
Warszawa 9. Kwietnia.	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	96 90
„ „ „ kupon	—	147 1/2
4% Listy likwidacyjne	—	89 —
„ „ kupon	—	141 1/4

Lwów. Z Izby handlowej, 10. Kwietnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	262 50	265 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229 —	233 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	288 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	233 —	238 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 45	100 45
„ „ „ 4 „	91 40	92 70
„ „ „ 5 „ okres.	99 45	100 45
„ „ „ 4 „	88 40	89 40
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	91 25	92 25
„ hyp. galic. 6 „	101 40	102 40
„ „ „ 5 „	96 75	97 75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 75	99 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ (d. 5%) 2 1/2%	58 —	60 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 60	102 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4 1/2%	90 60	91 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 —	20 —
„ „ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·74	5·84
Dukat cesarski	5·77	5·87
Półimperjał rosyjski	10·10	10·20
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·24 1/2	1·26 1/2
100 marek niemieckich	60·40	61·30

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: w Piątek na dochód Władysława Woleńskiego *Makbet* tragedja w 5 aktach Szekspira.

Jutro: *Wesoła wojna* opera kom. w 3 aktach Straussa, drugi występ panny Franciszki Praunownej.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.